Nr 265 Kraków, Niedziela dnia 17 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Minister Gołuchowski.

Wśród szczerego smutku i rzeczywistej przykrości, zmuszeni jesteśmy od pewnego czasu notować klęski i niepowodzenia, jakie na siebie z własnej winy ściągnął jeden z naszych reprezentantów w radzie korony, zmuszeni jesteśmy żalić się na błędny kierunek, jaki dla swojej polityki wybrał i na dotkliwe ujemne skutki, jakie czyny jego i sposób jego postępowania wywrzeć mogą na usposobieniu ogółu ludności monarchji dla narodowości polskiej i dla stanowiska, jakie umieliśmy sobie zdobyć w życiu publicznem państwa. Z tem większą zatem skwapliwością i radością korzystamy ze sposobności, aby poszczycić się powodzeniami istotnie niezwykłemi, jakie towarzyszą politycznej działalności drugiego ministra Polaka, któremu powierzono jeszcze trudniejsze, ważniejsze i jeszcze bardziej odpowiedzialne zadania. Mówimy o austro-węgierskim ministrze spraw zagranicznych, hr. Agenorze Gołuchowskim.

Kiedy nagle w sposób zupełnie niespodziewany postanowienie monarsze powołało hr. Gołuchowskiego na to stanowisko, jedno z najwybitniejszych w europejskim świecie politycznym — zdumienie przeważało u nas nad radością. Wiedziano o nim niewiele; dyplomata z zawodu, inteligentny, zręczny, zimny, na wszystkich dość podrzędnych zresztą pozycjach, jakie poprzednio zajmował, okazujący dużo taktu, któremu zawsze towarzyszyło prawdziwe szczęście w rozwiązywaniu każdej zawikłanej i trudnej sprawy; oto wszystko co umiały powiedzieć o nim dzienniki. W krakowskich i lwowskich kołach „nadających ton", nieznano prawie wcale duchowej fizjognomji nowego kanclerza Austrji: dziwiono się, że do steru rządów dostaje się Polak nie zapomocą protekcji i poparcia „komandytowej spółki", ale drogą własnych zdolności i zasług, które zjednały mu zaufanie zwierzchnika, tak zresztą źle dla polskiej narodowości usposobionego, jak hr. Kalnoky. Nie ufano mu nawet; w przesadnej troskliwości o niebezpieczeństwo złączone z występowaniem polskich nazwisk na międzynarodowej arenie, nie tajono w prywatnych rozmowach niezadowolenia z tej nominacji, rozpoczęto nawet niezręczną politykę „ułatwiania" hr. Gołuchowskiemu jego zadań: w takim zamiarze wyrządzono mu nawet tę krzywdę, że przyjmowano milczeniem tendencyjne pogłoski, jakoby hr. Gołuchowski tylko pochodzeniem i nazwiskiem złączony był z polską narodowością! Hr. Gołuchowski z uśmiechem politowania patrzyć musiał na te małostkowe opinje i polityki krakowskich mężów stanu, w sobie widzących punkt ciężkości wszystkich politycznych wypadków świata, a do włożonych na niego obowiązków przystąpił ze spokojem, swobodą i ogromnym politycznym taktem, któremu wszystkie swoje późniejsze zawdzięcza powodzenia, i któremu dzisiaj zawdzięcza pierwszy świetny tryumf.

Działalność ministra spraw zagranicznych jest z natury rzeczy cicha, niewidzialna, znana zaledwie w dyskretnych kołach świata dyplomatycznego. W rzadkich tylko chwilach poszczególne czyny przedzierają się jak błyskawice przez zasłonę tajemniczych chmur, albo dobroczynne skutki mozolnej pracy ukazują się jakby same przez się na rozległych widnokręgach międzynarodowej polityki. Za to niepowodzenia są głośne, odbijają się donośnem echem w najdalszych zakątkach politycznych, a najdrobniejsze z nich przybierają często rozmiary klęski, niedającej się niczem zażegnać ani naprawić. Brak niepowodzeń jest już niezmiernie chlubnem świadectwem dobrej polityki ministra spraw zagranicznych. Cóż dopiero, kiedy powodzenia są widoczne, kiedy tak, jak się to udało uczynić Gołuchowskiemu, minister zapewnia swemu państwu wpływ, znaczenie, powagę, szacunek, sympatję. Zasługa ta rośnie jeszcze więcej, jeżeli warunki, wśród których się to stało, były trudne, jeżeli wypadło zerwać ze złemi tradycjami, przezwyciężyć przesądy, wybrać drogę jasną i prostą wśród zawikłań, mogących sprowadzić na bezdroża, nie zawahać się w wyborze pomiędzy obowiązkiem moralnym a pokusą egoizmu: a wśród tych wszystkich warunków wypadło hrabiemu Gołuchowskiemu kierować polityką Austro-Węgier.

W świeżej pamięci wszystkich jest ta piękna energja, w jaką hr. Gołuchowski bezpośrednio po zamordowaniu Stambułowa depeszą swoją do wdowy po wielkim bułgarskim mężu stanu określił stanowisko Austro-Węgier wobec ówczesnych pełnych grozy wypadków w Bułgarji. Nie wszyscy wiedzą, jakie ta depesza miała polityczne skutki, jakie ataki zwróciły się przeciwko naszemu ministrowi, jakiego potrzeba było męstwa i zręczności, aby tym atakom nie uledz. Na zewnątrz odbiło się to tylko w znanej historji wizyt hr. Gołuchowskiego u niemieckiego kanclerza Hohenlohego w Aussee, ale wewnątrz pałacu na Ballplatz szefowie sekcyj, przyzwyczajeni do dawnej bezkrwistości w polityce, przerażeni tym pierwszym czynem niezależności i odwagi nowego ministra byli pewni, że stoją wobec przesilenia. Gołuchowski zwyciężył i pomimo ataków polityki niemieckiej, utrzymał się na stanowisku. Odtąd było rzeczą pewną, że jeżeli nie w zasadzie, to przynajmniej w formie polityka Austro-Węgier ulegnie radykalnej zmianie.

Z biernego kwietyzmu, w jakim szukał zbawienia Austrji hr. Kalnoky, przeszedł hr. Gołuchowski do polityki niezależnej, nadającej samoistnie ton, skorej do inicjatywy, służącej sprawie pokoju, ale i niezapominającej także o akcentowaniu czynników moralnych. Dotąd w tej polityce wytrwał bez wahania i bez zarzutu, a dni ostatnie przyniosły wiadomość, że polityka ta przyniosła naszej monarchji niemały zaszczyt i tryumf, skoro hr. Gołuchowskiemu właśnie przypadło w udziale dać hasło do wspólnej akcji mocarstw w najważniejszej, najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej ze wszystkich kwestyj ogólno-politycznych, w kwestji wschodniej. Austrja biorąca inicjatywę w uregulowaniu kwestji wschodniej! Oto fakt, który lat temu jeszcze kilka byłby niewiarygodny i nieprawdopodobny, zwłaszcza gdyby się dodało wówczas proroctwo, że zadanie utrzymania honoru i wpływu Austrji w tej niezmiernie delikatnej sprawie złożone zostanie w ręce Polaka. A jeżeli sam fakt wzięcia inicjatywy jest świadectwem energji i odwagi hr. Gołuchowskiego, to życzliwe i pełne gotowości usposobienie w gabinetach sześciu mocarstw, które we wspólnej akcji wziąć mają udział, jest wynikiem i dowodem ogromnego dyplomatycznego talentu kierownika austrjackiej polityki, oraz sympatji i szacunku, do jakich zmusił nawet nieżyczliwych i podejrzliwych.

Jakie będą dalsze konsekwencje doniosłego kroku Austrji? Czy ta życzliwość i gotowość u wszystkich sześciu mocarstw jest szczera? Czy jest może między niemi jedno, którego hasłem w polityce zagranicznej była, jest i będzie zawsze obłuda, a u którego dzisiejsza życzliwość i gotowość jest nienaturalna i wymagałaby do pewnego stopnia nawet zaparcia się dotychczasowego własnego programu, przeprowadzanego z niezachwianą ścisłością od kilku setek lat? Na te pytania daje sobie niezawodnie hr. Gołuchowski jasne odpowiedzi. Z historji własnego narodu naprzód, z doświadczenia dyplomatycznego, jakie miał jako poseł w Bukareszcie, wie austro-węgierski minister spraw zagranicznych doskonale, jakiej metody trzyma się Rosja w wykonywaniu swoich podstępnych planów. Jego wzrok przenika niewątpliwie bystro tę maskę pokojową i przyjazną, jaką się podobało na razie przybrać kierującym polityką rosyjskim: żaden wybieg, żaden zwrot nie zastanie go nieprzygotowanym.

Statki austrowęgierskie udające się na wody wschodnie, jadą może na niebezpieczną i krwawą przyszłość. Któż wie, jaka burza zerwać się może poza szczytami gór bałkańskich, gdzie tyle chmur groźnych już się zebrało? Można ufać, że mężowie stanu Europy środkowej z hr. Gołuchowskim na czele, dołożą starań, aby te chmury rozproszyć, aby słońce pokoju mogło, ukazawszy się na Wschodzie, opromienić blaskiem całą przestrzeń Europy — nie można jednak mieć pewności, czy te najszlachetniejsze i najszczersze usiłowania nie rozbiją się o złą wolę siewców krzywd i gwałtów. W każdym razie jakkolwiek będzie. flota austrjacka wespół z flotami mocarstw czuwa już w pobliżu przyszłego ogniska burzy, przygotowana na wszystko, co może dobrego i złego nastąpić — a możemy być pewni, że Polakowi, który czuwa nad polityką Austrji, nie braknie w stanowczych chwilach ani godności, ani taktu, ani, jeżeli będzie potrzeba — energji.

Odprawa „Przełomowi".

Od jednego z kapłanów światłych, powszechnie szanowanych i cenionych, otrzymaliśmy pismo następujące:

„Organ frazesowiczów parlamentarnych (Szczepanowski, Rutowski, Lewicki) w swej gorliwości dobrowolno-ministerjalnej, łży w sposób niebywały zacną postać Luegera, zwiąc go „demagogiem" „komedjantem", „kłamcą". Wszystkie te przydomki rozbrzmiewają w żydowskich gazetach, ale żeby polski organ, chcący być katolikim w dodatku, za nasze pieniądze — prawił nam duby smalone, odgrzewane z *N. Freie Presse*, przeciw temu się zastrzegamy.

Co dr Lewicki ogłasza o partji chrześcijańsko-społecznej, o antysemityzmie w tym artykule, jest tak naiwne, że szkoda czernidła na takie wywody.

„Że w tym ruchu mogli się znaleść kapłani, to jest dla serca i sumienia każdego katolika może najboleśniejszem", mówi *Przełom*. Zapewne dla katolików w rodzaju *Przełomu*, których program polityczno-społeczny jest złoty cielec i liberalne *laisser faire manczesterskie*.

Zacznijcie panowie studjować artykuły Vogelsanga, dawniejszego redaktora Vaterlandu, odczytajcie program ekonomiczny konserwatystów austrjackich, przejrzyjcie rezolucje wiecu ostatniego w Lincu, rezolucje kursu praktyczno-socjalnego w Wiedniu z r. przeszłego, wreszcie rezolucję wydziału ekonomicznego na wiecu katolickim krakowskim, a przekonacie się, jacy to kapłani, jacy biskupi, jacy wybitni mężowie z arystokracji, podpisują program partji chrześcijańsko-społecznej. Bo ta partja nic innego, tylko rezolucje owe w życie wprowadza.

Kardynał wiedeński, arcybiskup Gruscha, też zapewne *Przełomowi* boleść sprawił, że ruch ten chrześcijański swem ramieniem otoczył!

Ależ wy na studja czasu nie macie, a papier taki cierpliwy... Pigmejczyki polityczni wolą nas dobrze z kwestjami obznajomionych częstować taką strawą:

„Kiedy socjaliści chcą całe społeczeństwo zreformować i uszczęśliwić, knajpowi (jak to estety-

cznie i po polsku powiedziane!) politycy z fachu Luegera zadawalniają się drobną częścią reformy społecznej. Idzie o uwolnienie nieudolnych klas produktywnych od nieprzyjemnej dla nich konkurencji zdolniejszych i pracowitszych klas (kapitalistów żydowskich). Za pomocą przymusu państwowego, ma być wprowadzona organizacja cechowa, która złym majstrom ma raz na zawsze oddać przywilej partactwa".

Tak tylko pisać może ignorant katolik, albo zakuty liberalista skuzynowany z socjalistami. Trzeba panie redaktórze czytać ekonomistów katolickich jak Hitzego *Schutz dem Handwerke*, trzeba nie zapomnieć wykładu o potrzebie reformy ordynacji przemysłowej, jaki miał roku przeszłego w Wiedniu dr Ebenboch. Nie ma być zaprowadzony dla cechów przywilej partactwa, lecz przeciwnie ma być zaprowadzony egzamin na majstrów, czeladników, a ma być z ordynacji wykreślony nieszczęsny paragraf o dowodzie uzdolnienia, czyli, że zdolny do prowadzenia przemysłu jest każdy, co przez dwa lata był zatrudniony (!) w takiem lub pokrewnem przedsięwzięciu. Właśnie ruch chrześcijański żąda usunięcia partactwa przez egzamina, a wy chcecie, żeby partacz bez egzaminu nieznający się na drzewie sosnowem lub korkowem był wytwórcą mebli, by ssał pracę stolarzy, by rujnował uczciwego majstra i jeszcze go za to zwiecie „zdolnym i pracowitym". Zdolni w wyzyskiwaniu, pracowici w obcinaniu kuponów. Alboście bardzo przewrotni, albo trzeba wrócić do książki — bo minął wiek złoty.

Emigracja galicyjska do Brazylji.

Jeneralny konsul austrjacki w Genui, dr Karol Scherzer, znany ze swych badań podróżniczych i ekonomicznych, przedłożył rządowi obszerne sprawozdanie o emigracji ludności włościańskiej z Galicji do Brazylji, które, jako oparte na zupełnie wiarogodnych informacjach, zasługuje w kraju na najbaczniejszą uwagę.

Towarzystwo emigracyjne brazylijskie (*Societa brasiliana metropolitana*) zawarło przed kilku laty z rządem brazylijskim kontrakt, mocą którego zobowiązało się wprowadzić i osiedlić w Brazylji w ciągu lat dziesięciu, co najmniej miljon emigrantów, katolików, zawodu rolniczego. Rocznie miało być osiedlanych co najmniej 100.000 ludzi. Głównego kontyngentu dostarczały dotychczas Włochy, skąd wyemigrowało przeszło 500.000 ludzi do Brazylji. Gdy atoli w r. 1893 rekrutowanie emigrantów-rolników, napotykało we Włoszech na poważne przeszkody, wysłało Towarzystwo wielką ilość ajentów-werbowników do Austrji, a w szczególności do Galicji, gdzie spodziewano się znaleść żywioł chłopski, chętny do opuszczenia kraju.

Zwodnemi obietnicami, udało im się pozyskać we Lwowie przyrzeczenie poparcia emigracji 50.000 galicyjskich chłopów, pod warunkiem, że emigranci otrzymają wolny przejazd, oraz, że im na miejscu pozostawioną będzie swoboda w wyborze siedziby.

Gdyby wykonanie tych planów emigracyjnych było przejęte duchem ludzkości, mogłoby przynieść pożytek dla kraju. Zubożali rolnicy, których grunt wyżywić nie może, a którym przemysł nie jest w stanie dać zajęcia, znaleźliby nową siedzibę w ziemi wielkiej urodzajności, w dobrych warunkach klimatycznych, nie tracąc przytem związku z ojczyzną.

Jednakowoż w obecnych stosunkach, w których nieświadomość i łatwowierność emigrantów idą o lepsze z nieludzkim i niegodziwym systemem wyzysku, niedającym się poprostu nawet słowem napiętnować, ostrzega jeneralny konsulat jak najgręcej i jak najenergiczniej przed wychodźtwem do Ameryki Południowej na Genuę i radzi, aby we wszelki tylko możliwy sposób, przy użyciu całej energji, jaką ustawa pozwala władzom rozwinąć, dążono ku położeniu tamy emigracji w tym kierunku.

Emigranci przybywają do Genui nieświadomi miejsca i języka, bez przewodniej i opiekuńczej ręki. Na dworcu opada ich — cytujemy tu dosłownie memorjał konsularny — zgraja przewodników i ajentów, która te naiwne i biedne istoty ostrzega przed oszustami i obiecuje im aż do dnia odjazdu tanie i wygodne mieszkanie. Ludzi tych prowadzi się następnie do najgorszych spelunk portowych. Za najmarniejszy nocleg w lokalu bez światła i powietrza obrabia się ich tam z całej gotowizny, a gdy tej nie starczy, grabi się im bezlitośnie resztę sukien i podróżnych manatków. — W dyrekcji policji w Genui zebrano dowody tego bezprzykładnego i bezczelnego wyzysku. Czterem galicyjskim emigrantom z dwojgiem niemowląt policzono za nocleg, zupę i trzy flaszki napoju, który konsulat nazywa wodą zabarwioną na kolor czerwonego wina, nie mniej jak 32 liry. Czterej inni chłopi zapłacili za zupę, pieczeń z sałatą i 2 flaszki wina 40 lirów.'

Jeszcze gorzej mają się ci, którzy ruszają w drogę z austrjacką gotówką i zmuszeni są w drodze kupować obce waluty u tych włoskich pijawek. Austrjacki konsul sprawdził, że galicyjskim chłopom wmawiano, iż złoty reński a lira, tę samą mają wartość. Chłopi tracili na każdym reńskim około 56 centów. Innemu emigrantowi dano za 400 franków 20 fałszywych sztuk złota i t. p. Pewien Tyrolczyk zapłacił sam sobie za przejazd 145 lirów. Okręt uszkodził się pod Savoną i musiał wrócić do portu; Tyrolczykowi wmówiono, iż karta jego okrętowa straciła ważność i „z łaski" zwrócono mu 25 franków. (Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 15 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak dotąd, Wiedeń nie mógł się jeszcze poszczycić kolejami elektrycznemi i pod tym względem stoi niżej nie tylko od wielu stolic europejskich, ale i od większych miast prowincjonalnych. Na początku tego roku, odnośny projekt zaczął jednak kiełkować, a w kwietniu był już wypracowany cały referat i zatwierdzony przez Radę miejską, która wyjednała sobie także koncesję na przeciąg lat pięćdziesięciu. Obecnie przedsiębiorcy w liczbie dziesięciu, złożyli swoje oferty. Najpoważniejsze firmy wiedeńskie i zagraniczne, ubiegają się o objęcie budowy, a w ich liczbie: Siemens i Halske, poparci przez anglobank i nowe wiedeńskie towarzystwo tramwajowe, Adolf Springer, Franciszek Hampl, towarzystwo elektryczne w Berlinie, takież samo w Norymberdze itd. Gmina wszakże wybuduje koleje własnym kosztem i następnie wypuści je w dzierżawę, na cały czas trwania koncesji. Zachodziła jedna trudność. Plan pierwiastkowy był za szeroko nakreślony i teraz okazała się potrzeba jego zmodyfikowania. Budownictwo miejskie, już porobiło odpowiednie skrócenia linij kolei elektrycznej i jest nadzieja, że na przyszły rok w jesieni, wszystkie Ringi, przedmieścia i okolice będą korzystały z tego najnowszego wynalazku w dziedzinie podróżowania.

Giełda zaczyna się powoli uspakajać i jeżeli ruch zwyżkowy utrzyma się w dalszym ciągu, to można mieć nadzieję zażegnania krachu. Wczoraj wszystkie papiery poszły w górę i to nawet znacznie. Kredyty zyskały 5·50, Tramwaye 36, Lloyd 17, Alpiny 4·50, akcje kolei północnej 20, koleje państwowe 7·50, Rima-Muranyj 8, losy tureckie 3·50. Straty są jednak olbrzymie i wiele, nawet znacznych fortun, zostało zwalonych, jakby za podmuchem silnego wiatru. Znaczna część wytrawnych graczów giełdowych ocalała. Co bowiem przewidywali od dłuższego czasu, że wyśrubowany kurs papierów nie może się ciągle utrzymać i musi nastąpić katastrofa. Od kilku już miesięcy wycofali się ze wszystkich interesów i dziś spokojnie słuchają lamentów narodu żydowskiego, a także i jęków chrześcijan, bo na punkcie pragnienia wielkich zysków i szybkiego zrobienia fortuny, wyznanie religijne, nie odgrywa żadnej roli. Minister skarbu Biliński, widząc ciężkie położenie giełdy, porozumiał się z wybitniejszymi finansistami i w krótkim czasie cały szereg reform będzie przedstawiony parlamentowi do zatwierdzenia. W pierwszej linji, kantory wekslowe będą obłożone znacznym podatkiem, przytem rozciągnięty zostanie nad nim ostry nadzór, aby wszystkie transakcje odbywały się prawidłowo. Do dziś, każdy żydek, mający kilka tysięcy guldenów, otwierał Wechselstube i czasem dorabiał się majątku. Częściej jednakże bankrutował i pociągał za sobą łatwowiernych klijentów. Otóż, na tym punkcie drażliwym władza chce zaopiekować się małymi kapitalistami i nie dopuścić, aby ich wyzyskiwano.

Zdrowie hrabiego Taaffego od wczoraj znacznie się pogorszyło. Biskup Riha z Budziszyna przybył do Ellschau, celem udzielenia choremu pociechy religijnej. Hr. Taaffe jest bowiem bardzo nabożny, i utrzymywał zawsze z duchowieństwem jak najlepsze stosunki.

Piękna hrabina Dolores Taxis, *recte* Anderson, została uwolnioną przez sąd przysięgłych, od wszelkich zarzutów. Sąd skazał ją tylko na 24 godzin aresztu za fałszywy meldunek. Przezydujący zapytał się, czy wyrok przyjmuje? Dama wyniośle odpowiedziała: — Mój adwokat. dr Neuda odpowie, nie ja. — Po tych słowach opuściła salę.

Paryż d. 12 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wszyscy członkowie obecnego gabinetu należą do loż masońskich, a niektórzy z nich, jak Bourgeois, Guyot-Dessaigne, Locroy, Cavaignac, piastują nawet wysokie godności, Gdyby podobne ministerjum utrzymało się przy władzy tylko kilka miesięcy, walka z Kościołem zostałaby doprowadzoną do ostatnich granic, bo dzisiejszy pan minister oświaty i wyznań Combes, piastujący w masonerji stopień *rosse-croix*, z pewnością poszedłby śladami Gambetty, który ongi wyrzekł słowa: „Ksiądz, to nieprzyjaciel!" Ów trybun ludu, podobno sam później żałował swego wyrażenia, co jednak nie przeszkadza, że ekscelencja Combes jest tego samego zdania. Szczęściem, ministerjum Bourgeois już nie przetrzyma prawdopodobnie pierwszej interpelacji w sprawie zawieszenia ustawy przeciw anarchistom i prezydent Faure będzie musiał powołać gabinet więcej umiarkowany. Dziś już, oprócz prasy konserwatywnej, wiele nawet dzienników radykalnych wyraża żal z powodu ustąpienia dawnego ministra spraw zagranicznych, Hanotaux. Był on wytrawnym dyplomatą i pełnym sprytu. Z kurją apostolską utrzymywał najlepsze stosunki, a w sprawie armeńskiej, zajął stanowisko odpowiednie godności Francji. Co uczyni jego następca Berthelot? Można to łatwo przewidzieć, widząc teraźniejszą chwiejność polityki francuskiej na Wschodzie i jeżeli ambasadorowie: angielski, rosyjski i włoski postępują energicznie, to wysłannik francuski zajął chwiejne stanowisko, gdyż widocznie czeka na instrukcje swego szefa z wybrzeża d'Orsay, a te nie są wygotowane, bo pan Berthelot sam nie wie, co zrobić z tym fantem. Żadna polityka i można się też po niej spodziewać rezultatów bardzo ujemnych.

W poprzedniej korespondencji pisałem, że panika giełdowa nie przybiera wielkich rozmiarów i publiczność jest zupełnie spokojną. Tymczasem wbrew memu oczekiwaniu przez dwa ostatnie dni, giełda mocno się zachwiała i wszystkie papiery, nawet renta, bardzo silnie spadły. Minister skarbu Doumer, widząc niebezpieczeństwo, zwołał ponownie finansistów i przez dwie godziny naradzał się z nimi nad środkami, mogącymi zapobiegnąć katastrofie. Wszystkie instytucje finansowe, obiecały swoją pomoc, a nawet sam minister skarbu, przyrzekł wyasygnować 50 miljonów. Syndyk agentów giełdowych de Verneuil, przedstawił położenie, jako bardzo krytyczne i wyraził obawę, że likwidacja półmiesięczna, jeżeli nie zostanie popartą kapitałami z zewnątrz, może sprowadzić bankructwa, których doniosłości nie można nawet w przybliżeniu obliczyć. Baron Alfons Rothschild był tego samego zdania. Giełda paryska, od czasu krachu Comptoir d'Escompte, nie przechodziła tak ciężkich chwil jak obecnie i jeżeli ratunek nie będzie szybki, to tysiące ludzi pójdzie z torbami, bo tutaj nie miljony, ale miljardy są w grze.

Rozeszła się tutaj pogłoska, że angielski ambasador w Konstantynopolu sir Filip Currie, został przeznaczony do Paryża, na miejsce lorda Dufferina, który ma się w tych czasach podać do emerytury. Wobec ważnych zajść na Wschodzie, wątpić należy, żeby lord Salisbury, zmieniał reprezentanta w Turcji i wiadomość można uważać, jako kaczkę dziennikarską.

Henryk Meilhac, złożył dyrekcji Komedji francuskiej nową komedję, zatytułowaną: „Wielki majątek". Utwór ma być nadzwyczaj wesoły i pełen dowcipu paryskiego, który nie łatwo oddać w tłómaczeniu.

Niejaki Milan, ale nie król serbski, człowiek zamożny, lecz dość skąpy, kazał sobie stare ubranie wyczyścić benzyną. Przysunął się do pieca i w jednej chwili ogarnął go płomień. Nieszczęśliwy, spalił się żywcem, bo nim służba nadbiegła, nie było już dla niego ratunku.

Pospieszny pociąg, idący z Paryża do Nantes, wykoleił się pod Aucenis. Maszyna i dwa wagony z bagażami, zostały podruzgotane w kawałki, sześć innych wagonów silnie uszkodzonych. Z ludzi, szczęściem, nikt nie zginął.

Monsignor de Vigne, arcybiskup avignoński, zmarł wczoraj po dłuższej chorobie, licząc 69 lat, Był on ozdobą kleru francuskiego i przytem nadzwyczaj dobroczynnym. Po swojej śmierci nic nie zostawił, bo wszystko za życia rozdał biednym.

K. W.

Z teki emeryta.

(Ciąg dalszy).

Pamiętam dobrze, jak dorwawszy się „Wernyhory“ Czajkowskiego w trzeciej klasie gimnazjalnej, przeczytałem całe dwa tomy przez noc, przy łojowej świecy, zmuszony ją co chwilę objaśniać — a mimo tego nie dostałem z niczego „czuby“ i byłem zdrów. Czytanie było dla nas wtedy rozkoszą, odpoczynkiem, szczęściem. Dziś dają uczniom książki z bibljotek szkolnych, a oni jeden tom czytają, jakby z musu, jakby z ciężkiego obowiązku, przez cały miesiąc.

Nie marudzę ja wcale, jakby się może wydawać mogło mamusi, cioci i babci; nie marudzę moi państwo, ale ubolewam nad tem, że szkoła za miękka. Nietylko u nas, ale wszędzie. Rozmiękczamy młodzież, krzewimy w niej „wygodnictwo“ i zabijamy charakter przyszłych pokoleń. Chłopak przyzwyczajany w szkole do tego, że mu się ułatwia nadmiernie naukę, pragnie potem, gdy wyrośnie, ułatwień pracy zawodowej i ułatwień życia. Zamiast oglądać się na własne siły i na nich polegać, woli szukać protekcji, żebrać względów. Albo puszcza się na blagę, na pole krętactw, zabiegów, pochlebstw, byle łatwo osiągnąć to, co się dawniej trudem, zasługą osiągało.

Krzewi szkoła „wygodnisiostwo“ i wychodzą w świat wygodnisie. Dawniej zeszła się gromada akademików do Bolka za „kręconymi słupami“ we Lwowie, albo do Staszka na Wesołej w Krakowie. Każdy miał kawałek kiełbasy za 5 centów w kieszeni i bułkę za centa, w papierku trochę tytoniu „tureckiego“ za 6 centów paczka, Bolek lub Staszek dali tylko samowar i bawiliśmy się doskonale, wesoło, a jasno było w duszy i świat przed nami stał taki świetlany, taki dobry, taki poczciwy, żeśmy go kochali, rwali się do niego. Dziś „panowie“ akademicy, z grzywami na łbie jak szkapy, ubrani żurnalowo, odbywają komersy u Hawełków, Mików, Fuchsów, a z winem, z delikatesami i... z czarną, a bodaj kwaśną myślą o przyszłości.

Dobił się który z nas kawałka chleba, obejrzał się koło siebie, zobaczył Zosię, Helcię, Jadzię, czy Józię, żenił się, nie licząc na posag, tylko na zdrowie i uczciwość ukochanej. Od dziecka przywykły walczyć z Komeniuszami, Sprachlehrami i t. d. nie bał się walki w życiu, choćby z niedostatkiem. „Kto dzieckiem w kolebce łeb urwał hydrze, młodzieńcem zdusi centaury“. My w kolebce mieli hydry „sprachzeichenu“, Komenjusza i t. d. dusiliśmy centaury „Pützów“, „Bilów“ w gimnazjach, a sięgali do nieba po laury. Dziś młodzieniaszek ani hydry, ani centaura nie widział, więc i nie dusił ich, to też gdy mu wąsy wyrosły, nie sięga do nieba po laury, ale po worek ze złotem, którego szuka we fartuszku panny, choćby nawet była stara, brzydka i chorowita. Wygodniś! Po co to naprężać siły do pracy, skoro można mieć posag, kupony, a za to będzie życie wygodne, kolacyjki u Hawełki, śniadańka u Wenzla, szlafroczek ciepły, pantofelki na nogach, no... i na głowie. Ale co to szkodzi, skoro z pieniędźmi żyje się wygodniej, niż bez pieniędzy.

Myśmy gwizdali przy nauce, aż się trzęsły szyby, a dziś stękają przy niej, chociaż łatwiejsza i milsza, bo w języku ojczystym podana. Dobrze to Lam kiedyś powiedział, że najmniej ma czasu ten, co nic nie robi. Niedźwiedź najbardziej mruczy, gdy gałązka na niego spadnie, a gdy kłoda, nic nie mówi. Tak to z tem narzekaniem na przeciążenie uczniów w szkole dzisiejszej.

Nie jestem ja moi państwo ani politykiem, ani ekonomistą, więc o socjalizmie nie będę dyskusji zaczynał; napomknę atoli, że może ta miękkość szkolnictwa, to rodzące się z niej wygodnisiostwo, bodaj w części do rozrostu socjalizmu przykłada rękę. Dobrze żyć, mało pracować; wiele wygody, mało trudu, to przecież jasne w akcji socjalistycznej. Nauczył się chłopak w szkole wszystkiego bez natężenia, bez trudu, bez walki, bez wytężenia umysłu i woli, więc cóż dziwnego, że w ten sposób chciałby też zyskać sposób do życia.

Nie tęsknię ja wcale ani za „Komeniuszem“, ani za „Sprachlerą“, ani za tym zabijackim systemem „kucia“, boć to ogłupiało, a nie kształciło, ale pragnąłbym twardszej ręki w szkole. Niech szkoła tłomaczy, wyjaśnia, ale uczeń niech po za szkołą sam się uczy, niech przecież z czemś się łamie, z czemś boryka, aby chciał i umiał łamać się z życiem. Zwłaszcza nam Polakom potrzeba tego, bardzo potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

47 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Z powrotem więźniowie szli obok siebie, rozmawiać im nikt nie rzeszkadzał; surowość późniejszych czasów w podobnych razach nie była przestrzeganą.

— Czy bardzo tam źle panu? — odezwał się Semen.

— Juści nie zbyt przyjemnie — odrzekł Chorążyc. — Dziękuję ci Semenie, za wstawiennictwo twoje u stróża. Lecz jakim sposobem zdołałeś?...

— Mówmy po rumuńsku — przerwał Poleszuk — nie potrzeba, ażeby nas zrozumiano. Miałem kilka dukatów, które przechowywałem na czarną godzinę. Liczbę ich potroił ksiądz przeor na wyjezdnem z klasztoru z wyraźnem zaleceniem, ażebym pamiętał o potrzebach pana. Obawiając się różnych niespodzianek, pozaszywałem złoto w onuczce, gdzie szukać go nikomu na myśl nie przyszło. Obecnie, jeżeli chcę mieć dukata, odrywam szmat gałgana i jestem bogaty ku wielkiemu zdziwieniu Opanasa, który nawet nie rozpytuje mnie, skąd czerpię te skarby. Poczciwiec rad zarobkowi skromnemu, który mu rzadko zdarzać się musi. I jakże pan myśli — zapytał wkońcu — czy długo nas więzić będą?

— Wszystko zależy od pomówienia z jenerałem Wittem. Uważałem, że nie bardzo go lubią sławetni. Zapewne i on nie dałby się im znęcać nad nami. Ale jak tu trafić do niego?

— Mówił mi Opanas, że raz w tydzień zwiedza więzienia oficer jakiś, placmajor, czy coś podobnego. Możeby on na prośbę pana szepnął słowo jenerałowi... Ma to być człowieczyna niezły, głuchy tylko i bibosz zawołany.

— Ha! potrzeba spróbować.

Nazajutrz, w porze przedpołudniowej, Chorążyc posłyszał szczęk broni na kurytarzu przyległym i odgłos kroków kilku nadchodzących ludzi. Zatrzymano się u drzwi jego.

— Spokojnie się zachowuje? — zapytał jakiś chrypliwy, ale potężny bas.

— Jak baran w rzeźni, panie pułkowniku — rozległ się donośnie głos Opanasa... Widocznie mówił do głuchego.

— Otwierąj!

Po chwili brzęknęły klucze i we drzwiach w świetle niepewnem, przedzierającem się przez zakratowane okno kurytarza ukazała się łysa, małego wzrostu postać pękata, w mundurze oficerskim.

Opanas odemknąwszy drzwi, usunął się na bok. Chorążyc powstał z barłogu swojego.

— No i cóż, panie szlachcicu? — odezwał się żartobliwie pułkownik (o wiele niższą miał rangę). Niewygodnie ci tutaj?... co?... Podobno jesteś bene natus et possessionatus, jak mi mówiono... co?...

I stary zakrztusił się od śmiechu wywołanego własnemi słowy.

— Bóg świadkiem, panie pułkowniku, że nie kłamałem przed sądem — odrzekł Chorążyc, a w głosie jego zabrzmiała taka smutna powaga, że oficer odrazu pozbył się wesołego usposobienia swego.

— I po cóż ukrywasz prawdziwe nazwisko swoje, jeżeli nie jesteś Wowczakiem? — zapytał surowo, ale bez gniewu. Czy przyjemność ci sprawia uchodzić za rozbójnika i gnić w więzieniu?

— Sprawa to zawikłana... wchodzi tu w grę honor zacnej rodziny, którego lekkomyślnie na pastwę językom ludzkim rzucić nie mogę. Mam nieograniczone zaufanie w jenerale de Witte i jemu tylko jednemu odsłonić mogę tajemnicę, która tak fatalnie utrudnia położenie moje.

— Tobie się zdaje, że jenerał Witte ma czas do wysłuchiwania zwierzeń poufnych — odrzekł opryskliwie stary służbista. — Ma on co innego do roboty.

— Panie pułkowniku! — błagalnie zawołał więzień — jeżeli masz dzieci, zaklinam cię na szczęście ich, ażebyś mi dopomógł do pomówienia z jenerałem. Nie weźmie ci on tego za złe, kiedy się dowie, o co rzecz chodzi.

— No, no, zobaczymy — odrzekł weteran, zachwiany widocznie w przypuszczeniach swoich co do więźnia.

— No, dalej! — zakomenderował na żołnierzy. — Czas nagli.

Chorążyc posłyszał z za drzwi donośny głos Opanasa.

— Podobno, panie pułkowniku, sławetni rajcy nasi, pospołu z indykiem, który im przywodzi, trafili kulą w płot.

Poufała uwaga ta nie wywołała żadnej odpowiedzi ze strony oficera, natomiast krzyknął z gniewem:

— Po co trzymacie go w pętach?... Rozkuć go, do kroćset tysięcy!

Gwar krzykliwy rozmowy, szczęk broni i odgłos kroków ucichł stopniowo w głębi kurytarza.

Niebawem Opanas przyszedł uwolnić Chorążyca od żelaznych obrączek. Uczynił to teraz śmiało i ze spokojnem sumieniem.

— Możecie być obaj dobrej myśli — mówił wesoło. — Pułkownik wziął sprawę do serca i niezawodnie przełoży ją jenerałowi. Ja tam i swoje słówko wścibiłem za wami.

— Bóg zapłać... Spodziewam się, że niezadługo będę mógł się odwdzięczyć za dobroć twoją. Czy pułkownik zaglądał i do sługi mojego?

— A jakże... nietylko zaglądał, ale i rozpytywał go o was i o niego samego. No, nie ma co mówić..... dobrego macie sługę..... słów mu nie starczyło na waszą pochwałę. Jemu także kazał zdjąć pęta.

— Dzięki Bogu!

— Za pół godziny przyniosę wam barszczu gorącego ze schabem i flaszkę wina. Spodziewam się, że apetyt dopisze wam dzisiaj lepiej, niż przez te dni kilka.

I rzeczywiście dopisał... W serce Chorążyca zaczęła wstępować otucha jakaś błoga. Przeczucie nieokreślone szeptało mu, że w życiu jego przygotowuje się jakiś przełom stanowczy, od którego po tylu burzach może mu pogodniejsze niebo zaświeci.

XXIII.

I znowu kilka dni przeszło Chorążycowi w gorączkowem oczekiwaniu zmiany, która miała nastąpić w losie jego po upragnionem widzeniu się z Wittem. Niepodobna wystawić sobie, jak go nużył ten nastrój ducha, miotanego co chwila pomiędzy nadzieją a zawodem. Potrzeba było całej energji moralnej, nabytej w rozmaitych przejściach lat upłynionych, oraz głębokiej wiary w Opatrzność Boską, ażeby nieszczęśliwy więzień nie wpadł w ostateczne zwątpienie i niemoc idjotyczną.

Pewnego dnia, nad wieczorem, wbrew zwyczajowi swemu, nadszedł Opanas.

— Jutro pójdziecie na robotę razem z innymi więźniami — przemówił głosem niewskazującym nic dobrego — będziecie poprawiali most Turecki.

— Czy znowu mi kajdany włożą na nogi? — zapytał Chorążyc z uczuciem wstrętu i trwogi.

— Nie i to mię dziwi — odrzekł stróż. — Zwyczajnie na roboty wysyłają więźniów już skazanych, kiedy na was tymczasem wyrok jeszcze nie zapadł. Dlatego to może, kiedym zapytał pułkownika o żelazne obrączki, odpowiedział krótko i węzłowato: „Nie ma potrzeby!“ Ha! może on wydał ten rozkaz w myśli życzliwej dla was... może chciał was rozerwać trochę. Kto go odgadnie?... Czy i Semen będzie pomiędzy robotnikami?

— A i on także.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, znowu się zjawił z torbą w ręku.

— Macie tu chleb, kawałek wędzonki i kilnaście ogórków, a dla orzeźwienia się i to nie zawadzi — dodał, wydobywając z zanadrza flaszkę gorzałki; tylko wypijcie ją tak, ażeby żołnierze nie widzieli. Oni za wódką, jak djabli za duszą łasi. A teraz chodźmy.

W kilka chwil potem Chorążyc, uzbrojony rydlem i młotem, z torbą na plecach, znalazł się w gronie kilkunastu ponurych kajdaniarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie wiem, jak kto, ale ja, ilekroć na pierwszej stronnicy *Czasu* ujrzę artykuł wydrukowany dużemi czcionkami, tak zwanym „ciceronem“, zawsze głębokiego doznaję wrażenia. I musi tak być, skoro wiem, że w każdym z tych artykułów znajdę myśli polityczne, wypowiedziane już w „Roku 1863“, a zasady moralności wyłuszczone w „Lysistracie“... Zdarza się wprawdzie dość często, że ich autor cofa się z zajętej pozycji i zręcznie dziś to odwołuje, co wczoraj twierdził uroczyście, ale taka rejterada ani jego genjalnej strategji nie uwłacza, ani też nie świadczy o zmienności jego przekonań. On w sądzie swoim pozostaje zawsze wielkim, proroczym, nieomylnym!

Ileż np. głębokości mieści się w tych słowach, ogłoszonych w Nrze 260 *Czasu* z d. 12 bm.: „Metoda jego (Luegera) jest demagogiczna, bo porusza on lud, *demos* (poznać autora „Lysistraty“, władającego znakomicie francuską greczczyzną!) i za jego pomocą chce rozwiązać społeczne i polityczne zadania, bo wbrew zasadzie zachowawczej „wszystko dla ludu, a nic przez lud“ probuje on wszystkiego przez lud dopiąć ale nie dla ludu“.

Jeżeli uważnie powyższe słowa przeczytacie, natenczas przyznacie wraz ze mną, że polityk *Czasu*, ubił odrazu ciceronem aż dwie prawdy nieśmiertelne.— *Zwei Vogel auf ein Schuss*! — jak mawiał hr. Taaffe.

Najpierw twierdzi on, że ktokolwiek przy pomocy ludu chce coś dobrego uczynić, ten jest demagogiem zasługującym na pal — następnie utrzymuje, że stronnictwo zachowawcze, t. j. konserwatyści, mający w *Czasie* swój organ, a w nim, w polityku ciceronowym, swego szermierza, o niczem więcej nie myślą tylko o s z c z ę ś c i u l u d u i dla niego w s z y s t k o p o ś w i ę c a j ą.

Mój Boże, o czem żeśmy się to dowiedzieli! Taki Kromwel, taki Washington, taki Kościuszko, wszak to demagogi, godni potępienia, bo oni przez lud, przy jego pomocy, chcieli naród zbawić! O, gdyby ich polityk *Czasu* dostał w swoje ręce, nauczyłby on ich dopiero obowiązków obywatelskich, patrjotyzmu i moralności społecznej! A nauczyłby ich nie siłą swoich argumentów, lecz przy pomocy kajdan, ciemnicy, może nawet i toporu kata.

O pigmeje, jakież to szczęście dla ludzkości, że wolno wam tylko pływać, lecz nie działać!

I twierdzi dalej polityk *Czasu*, że lud powinien milczeć, bo panowie są od tego, by za niego myśleli, a że oni myślą, i w s z y s t k o dla niego czynią, dowód w tem największy, iż dla jego dobra i szczęścia założyli *Krakusa*. Oto wszystko, co od 900 lat istnienia Polski stronnictwo konserwatywne zdziałało dla ludu. I tegoż nie dosyć?

O! niewdzięczny tłumie, kiedyż przestaniesz kąsać rękę, która cię takiemi dobrodziejstwy obsypuje?

I mówił dalej, w tym samym artykule, głęboki polityk *Czasu*, że stronnictwo antyżydowskie „s c h o d z i z d z i e d z i n y c y w i l i z a c j i, a w s t ę p u j e n a d r o g i w i o d ą c e d o z n i s z c z e n i a s p o ł e c z n e g o p o r z ą d k u“. Jakaż i tu prawda głęboka!

Kto nie chce, aby żyd uczył jego dzieci — ten zrywa z cywilizacją. Kto nie życzy sobie, by żyd wyzyskiwał kasę miejską — ten burzy porządek społeczny. Kto Chrystusa głośno wyznaje — ten jest barbarzyńcą. Kto przeciw giełdzie powstaje — ten nie jest prawdziwie cywilizowanym. Słowem, cały dzisiejszy porządek społeczny na tem polega, że żydzi wyzyskują tak materjalnie jak i moralnie, chrześcijanie zaś są wyzyskiwani, kto więc przeciw tym stosunkom powstaje, tem teraźniejszy porządek społeczny śmie burzyć, i ten jest demagogiem, a więc jako taki, zasługuje na pal!

Oto głębokie prawdy, które ciceronem wystrzelił wielki polityk i moralista *Czasu*!

* * *

Każdy, kto lubi wieś i umie przypatrywać się otaczającej go przyrodzie, musiał nieraz śledzić walkę małego kogucika ze starym kogutem.

Taki pan podwórza, wodzący za sobą po dwadzieścia kur w zgodzie przykładnej, przechadza się poważnie i spokojnie jak sułtan, a w tem wyskakuje z boku stworzeńko, z długą, cienką szyją, z malutkiemi skrzydełkami, z niepokaźnym ogonem, stworzeńko, które niedawno z jaja się wykłóło, nie mające w sobie nic imponującego, krom fantazji i czerwonego grzebienia, który pod wpływem gniewu robi się jeszcze czerwieńszym. Owo stworzeńko zbliża się zuchwale do koguta i zabawnie podskakując, gotuje się z nim do walki. Stary patrzy nań zdziwiony i zda się mówić: — Czyś oszalał smarkaczu? Ależ gdybym tylko jeden raz dziobnął cię po swojemu w twoją marną głowinę, upadłbyś na ziemię i trzepotałbyś nóżkami.

Sielankowy ten obrazek przypomniał mi się onegdaj, gdy w ostatnim numerze wiedeńskiego *Przełomu* odczytywałem artykuł p. t. „Demagog“, którego autorem, poznać to po stylu, jest przemyski poseł do Rady państwa, znany żydowsko-liberalno - opozycyjno - konserwatywno-pozytywno-idealny aspirant do którejkolwiek teki ministerjalnej, dr Witołd Lewicki.

Zuchwały kogucik z lewego skrzydła Koła polskiego, acz już raz wyszedł mocno poturbowany z walki ze światem dziennikarskim, chcąc koniecznie wetknąć swoje trzy grosze do sporu Lueger-Badeni, wydał wojnę staremu kogutowi wiedeńskiemu, za którym miljony idą i zabawnie podskakując woła: „Demagog! Demagog!“ Jaka jednak szkoda, że Opatrzność poskąpiła mu dowcipu, bo gdyby go miał, wynalazłby dla dra Luegera choć jakie inne przezwisko, aby nie powtarzać dosłownie tego, co przed nim dawno p. Stanisław Koźmian w *Czasie* powiedział. Lecz p. Lewicki uczynił to zapewne dla stwierdzenia tej smutnej prawdy, że tuż za reakcją postępuje zawsze — niedorzeczność.

Kogucik z lewego skrzydła Koła polskiego, tak żywo przejął się reakcyjnemi poglądami publicysty krakowskiego, że powtarzając za nim jego argumenty, jakby pacierz za panią matką, mówi dalej — iż antysemityzm jest poprzednikiem socjalizmu (szczyt naiwności!) że ruch antysemicki jest ruchem „uliczników wiedeńskich“ (między którymi znajdują się jednak tysiące profesorów i doktorów, zdolniejszych od dra Lewickiego); że jest to ruch nie zasadniczy, ale powierzchowny“ (zapewne dla tego, że p. Lewicki poznał go tylko powierzchownie); że jest to ruch, na którego wytłómaczenie wszystko, „tylko nie rozum wystarczy“ (najmniej zaś rozum p. Lewickiego!) i t. d.

Kogucik z lewego skrzydła Koła polskiego, dziwi się też niezmiernie, jakiem czołem antysemici są przeciwnikami wolnej konkurencji w dziedzinie rzemiosł, skoro on, dr Lewicki, wierzy po dziś dzień w szkołę manczesterską, chociaż ta w przekonaniu ludzi rozumnych i uczciwych oddawna zbankrutowała!

Sens moralny artykułu dra Lewickiego da się zawrzeć w tych słowach: „Lueger, to demagog — antysemici to niegodziwcy“. Lecz Lueger dla tego jest demagogiem, ponieważ autor artykułu nie dorósł mu ani do pasa — a co do antysemitów, ci znów za to na całopalenie zasłużyli, że walczą z żydami, którzy, gdyby epoka koalicyjna wróciła, możeby dopomogli panu Lewickiemu zdobyć jaką teczkę...

Widzimy z tego, że kogucik z lewego skrzydła Koła polskiego, poszedł jeszcze dalej niż jego mistrz, p. Koźmian i sam hr. Badeni. Pierwszy uderzył był wprawdzie raz na antysemitów, ale rychło cofnął się, a teraz znęca się tylko na Luegerze, a co do hr. Badeniego, to n a p o d s t a w i e n a j l e p s z y c h i n f o r m a c y j mogę zapewnić, że jakkolwiek nie zgłębił on dotąd zasad stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, jednakowoż nie poczytuje go wcale za demagogiczne, jak to w swojej rozczulającej naiwności czyni dr Lewicki, i chętnie oddałby mu rządy miasta Wiednia, byle chciało wybrać burmistrzem kogo innego, nie Luegera. Nie o stronnictwo tedy idzie, lecz o kandydata, który widocznie najwyżej położonym osobom tak się naraził, że żadną miarą nie chcą go dopuścić na to wysokie stanowisko.

W całej tej polemice dr Lewicki odegrał tedy rolę arcysmutną, gdyż poszedł nierównie dalej, niż ci, którym chciał przyjemność sprawić.

Tak to zwykle bywa u młodych kogucików. Ale jest na to rada. Czytaliśmy niedawno, że dr Lewicki żeni się i że sam nuncjusz, ks. Agliardi będzie mu ślub dawał. Skoro tak, niechże więc p. Lewicki złoży pychę z serca, niech nie wmawia w siebie i w drugich, że jest już mężem stanu, lecz bijąc się w piersi przed nuncjuszem, niech go poprosi, by mu łaskawie udzielił kilku prelekcyj o c h a r a k t e r z e, z a s a d a c h i c e l a c h a n t y s e m i t z m u, skoro on, dr Lewicki, własnym rozumem, co sam przyznaje, objąć ich nie umie. Ręczę, że czcigodny nuncjusz nie odmówi mu w tym względzie swej pomocy, a gdy niedoświadczony kogucik wysłucha go w ducha skupieniu, wtedy nareszcie zrozumie, czemu misja kardynała Schoenborna skończyła się sromotnem fiaskiem i dla czego tak Ojciec św. Leon XIII, jak całe św. Kolegjum uważa stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne za stronnictwo czyste, szlachetne, do którego przyszłość należy.

Piszę i piszę, tymczasem na śmierć zapomniałem, że dr Lewicki jest znany z tego, iż o jednej i tej samej sprawie zwykł miewać najmniej po dwa zdania, inne rano, a inne po południu. Miejmy tedy nadzieję, że i o antysemitach niedługo inaczej będzie mówił...

* * *

Kiedy dwa lata temu w *Głosie Narodu* zawołaliśmy pierwszy raz: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“ bardzo wielu odpowiedziało na to wzruszeniem ramion, a byli i tacy, którzy nam wprost mówili, że naszem nawoływaniem zamierzonego celu nigdy nie osiągniemy, ponieważ publiczność, zwłaszcza nasze panie, będą zawsze u żydów kupowały, bo ci sprzedają taniej. Tak sądzono przed dwoma laty, a w ciągu tego czasu o ileż na lepsze zmieniły się stosunki!

Nie ma dnia prawie, żeby ktoś do mnie nie przyszedł i nie przyznał się otwarcie, że powoli przywykł do sklepów chrześcijańskich i dziś jest z nich bardzo zadowolony, gdyż przekonał się, że nie są droższe, a towar jest w nich bez porównania lepszy, niż u żydów. Powoli tedy krzewi się poczciwa idea, a chociaż od razu złych nawyknień nie można wykorzenić, dziwić się temu nie trzeba, bo przecie nie sposób w ciągu kilku lat to naprawić, co wieki popsuły.

Że coraz szersze koła naszego społeczeństwa myślą o samopomocy, dowodem tego poczciwy list p. Michalskiego, listonosza z Tarnowa, który tak do mnie pisze:

„Uzupełniając artykuł przysłany z pod Lubaczowa w sprawie restauracji Wawelu, sądzę, że byłoby dobrze, gdyby Szanowna Redakcja wezwała w swojem piśmie, aby wszyscy Polacy kupowali zapałki tylko z fabryki Szujskiego i Spółki, z których 20% czystego zysku przeznaczono na restaurację Wawelu. Zdaje mi się, że toby może prędzej, niż cokolwiek innego, umożliwiło odnowienie Wawelu, bo ileż to rok rocznie zapałek się rozchodzi“.

Piękną i poczciwą myśl p. Michalskiego puszczam tedy w świat, a wy, Polacy, którzy te słowa czytać będziecie, starajcie się w czyn ją wprowadzić. A krzewiąc ją gorliwie dopomożecie do większego rozwoju fabryki krajowo-chrześcijańskiej i równocześnie przyspożycie funduszów na restaurację Wawelu. Nie ofiarowując tedy sami nic, spełnicie dwa dobre czyny.

A teraz jeszcze słowo do księgarzy galicyjskich.

O ile mi wiadomo, rok rocznie wysyłacie panowie za granicę liczne tysiące za okładki na książki do nabożeństwa, których bardzo dużo rozchodzi się w Galicji. Czyż to nie grzech, aby lipskie zakłady introligatorskie to zabierały, co naszym pracownikom słusznie się należy? Dotąd nie było jednak w kraju zakładu, któryby tak wielkich robót mógł się podjąć, lecz odkąd p. Gadowski otworzył swoją introligatornię w Krakowie na ul. Zwierzynieckiej, która od razu stanęła na równi z pierwszorzędnemi tego rodzaju zakładami zagranicznemi, od tego czasu przeszkody wszelkie zostały usunięte, a teraz zależy już tylko od dobrej woli panów księgarzy, by pieniądze za okładki zostawały w kraju i nie szły za granicę.

W świecie kupieckim prym pod względem inteligencji dzierżą księgarze. Niechże więc oni dadzą pierwsi z siebie dobry przykład, co gdy się stanie, inni z pewnością za nimi pospieszą. A tak pracując razem i wspierając się wzajemnie, powoli dźwigniemy społeczeństwo z upadku i całemu narodowi lepszą zabezpieczymy przyszłość.

Kraków d. 16 listopada. *Verax.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Jak tylko właściciel go zobaczył, podał mu na ulicę filiżaneczkę z kawą już osłodzoną, mającą smak zupełnie inny, niż ta, którą nam zachwalają nasze panie europejskie. Wprawdzie pół filiżanki od spodu wypełniają same męty, ale za to górna połowa jest prawdziwym nektarem, którego mogliby Turkom pozazdrościć sami bogowie Olimpu. Gość, wypiwszy kawę, usiadł przed kawiarnią na kamieniach, wziął nogi pod siebie, a ledwie to uczynił, wnet zjawił się przed nim chłopczyk z nargillą. Poważny Ali bierze cybuch, ciągnie, woda we flaszce zaczyna mruczeć i kipieć, wreszcie z jego ust wiecznie milczących, ukazuje się dym niebieski a wonny. Ciągnie coraz mocniej, przymyka oczy; na tych, co koło niego siedzą, uwagi nie zwraca, po spokojnem obliczu rozlewa się błogość bez granic, i oto zaczyna się „kief", ów słodki wypoczynek dla ciała i ducha, który na ziemi jest przedsmakiem rozkoszy, jakie go kiedyś po śmierci czekają.

Prócz sklepów najróżnorodniejszych, znajdują się tak samo na dole, odsłonięte od ulicy, pracownie wszystkich rzemieślników i drobnych przemysłowców. Tu szewcy szyją buty, trzewiki, pantofle; tam złotnicy wyrabiają misterne kolce i pierścienie; za nimi widać krawców, dalej blacharzy, kowali, rymarzy, kołodziejów, stolarzy i wielu, wielu innych. Naprzeciw nich widać składy mąki, owsa, jęczmienia i czosnku. Ostatni ten artykuł pojawia się niekiedy w takiej ilości, że na sam jego widok Europejczykowi słabo się robi. Na końcu ulicy znajdują się sklepy z pieczywem. Nie są to jednak zwykłe sklepy, lecz formalne piekarnie. W głębi izby widać w ścianie kilkoro drzwiczek żelaznych, zamykających tyleż pieców. Gdy chleb jest już gotów, piekarz wyjmuje go i układa na stole od ulicy.

Wśród tej masy sklepów i warsztatów, stosunkowo najwięcej znajduje się z obuwiem. Gdym zapytał naszą niańkę, jakaby tego była przyczyna, otrzymałem taką odpowiedź:

— Rzecz to całkiem prosta, bo u nas największy wstyd, prawie grzech chodzić boso. Spojrzyj pan na tę olbrzymią masę ludzi, ciągnącą do mostu. Są między nimi zamożni, lecz znajdują się także nędzarze łachmanami okryci, a tak jedni jak drudzy mają obuwie na nogach, większość między nimi ma nawet po dwie pary, ponieważ Prorok nie pozwala wchodzić do meczetu w tem samem obuwiu, które się ma na ulicy, aby kurz i błoto nie pokalały miejsca świętego. Kto więc nie chce zdejmować butów i wchodzić do moszei w pończochach, ten po wierzchu nosi rodzaj skórzanych kaloszy i tylko te zrzuca.

Rzeczywiście tak było. Wszyscy ci ludzie, których setki płynęły ku mostowi, mężczyźni, kobiety i dzieci, młodzi i starzy, bogaci i nędzarze — wszyscy byli obuci. Stosunkowo byli także wszyscy czysto ubrani. Począwszy od marynarzy sułtańskich, którzy tam w łodzi płyną, ustrojonych w białe jak śnieg kaftany, takież pantalony i pasy purpurowe, a skończywszy na owym żebraku, wyciągającym rękę na moście, wszyscy są chędogo odziani, nawet łachmany czysto wyglądają. Jakaż różnica między tymi wyznawcami proroka, a czcicielami Jehowy! Nawet cywilizowani Włosi w miastach portowych, są bez porównania brudniejsi od mieszkańców tureckiego Wschodu.

XV.

Każdy turysta, pragnący bliżej poznać stolicę padyszacha, spieszy najpierw do mostu sułtanki Walidy, tam bowiem ruch jest największy. Od wschodu na zachód słońca, krocie ludzi ciągną z Konstantynopola do Stambułu, ale mimo to, jak de Amicis słusznie zauważył, „potrzeba całego lat dziesiątka, żeby jedna myśl europejska dostała się na brzeg muzułmański". Ruch na moście jest tak wielki, że strażnicy odbierający zapłatę ledwie mogą podołać ciężkiemu zadaniu. Kto chce więc poznać tę olbrzymią metropolję, z jej strony najbardziej rozmaitej i ożywionej, ten niech na kilka godzin usiądzie bądź przy moście, bądź w pobliskiej kawiarni i patrzy spokojnie.

W ulicach Galaty zadudniało i za naszemi plecami ruch zaraz większy się zrobił. Nie trwało długo, a ukazały się dwie karety. Konie przy nich arabskie, ogniste; na kozłach siedzą Albańczycy w strojach narodowych; przy pierwszej, po dwoch z każdej strony, w fezach czerwonych a w czarnych i pod szyję zapiętych surdutach, jedzie konno czterech eunuchów. Głowy ich kędzierzawe, oczy świecące, zęby białe, skóra jak heban, wargi grube, wywrócone. Niebo nubijskie ich spaliło, a przemoc skazała na życie bezcelowe. Gniewnem okiem mierzą przechodniów, bacznie przestrzegając, by z nich który do karety nie przystąpił i przez okna otwarte do wnętrza nie zajrzał. W drugiej karecie siedzą: basza w uniformie złocistym, z orderami na piersiach, a na przodzie dwóch wyrostków do niego podobnych. Musi to więc być cała rodzina, spiesząca na nabożeństwo do moszei św. Zofji.

Druga kareta na most jeszcze nie wjechała, gdy na koniach zjawiło się kilku oficerów; za nimi postępował oddział piechoty z muzyką na czele. Oficerowie w ciemno-granatowych surdutach i czerwonych pantalonach wyglądają wcale dobrze, miny mają marsowe, i gdyby nie to, że dla zbytniego gorąca porozpinali uniformy na piersiach, tak, że widać koszule, możnaby ich wziąć za Europejczyków. Nizamy maszerują krokiem równym, prawie każdy z fantazją fez na tył głowy nasunął, lecz mimo to ich ruchy wyraźnie wskazują, że im niewygodnie w butach z twardemi cholewami i w sukiennych kubrakach, od których stojące kołnierze niemiłosiernie brody im gniotą. O ileż przyjemniej i wygodniej byłoby im w lekkiem obuwiu i szerokim stroju narodowym, po którym świeży wietrzyk, ciągnący od morza, hulałby swobodnie!... Banda zaczęła grać, a ja przerażony w tył odskoczyłem. Bębny, trąbki, piszczałki, talerze mosiężne, słowem prawdziwa muzyka turecka, zrobiła taką wrzawę dysharmonijną, że trzeba było nietylko odskoczyć, lecz i uszy sobie zatkać. Na moje szczęście wojsko weszło na most, kierując się ku staremu Serajowi, w którego zaułkach zniknęło razem z muzyką.

Mimo, że wojsko z bandą przechodziło, co w miastach europejskich jest prawdziwą przyjemnością, dla ulicy, nikt z przechodzących nie zatrzymał się, nie stanął. nikt nie podziwiał dorodnych nizamów, a obok bandy, nie było także widać pauprów krzyczących. Jak przedtem tak i teraz, każdy szedł swoją drogą, we własnych myślach zatopiony. O gawiedzi, jak naszej, swobodnej, wesołej, hałaśliwej, Wschód nie ma nawet wyobrażenia. Tu wszystko spokojne i poważne. Ci ludzie nie są ciekawi, niczemu się nie dziwują i nigdy się nie gapią. Jestże to filozofja, czy tylko apatja? Może później będę mógł na to odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE SZTUKI.

Czesi na lwowskiej wystawie obrazów.

Lwów, d. 14 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C). Panującą planetą na naszej wystawie obrazów jest od kilku tygodni — Praga. Nigdy jeszcze w lwowskim salonie Sztuki nie było równocześnie tyle, co teraz prac czeskich artystów i nigdy nie zajmowały one tak dominującego stanowiska, przyćmiewając nawet do pewnego stopnia płótna polskich malarzy. Szeroka publiczność, która przyzwyczaiła się traktować Sztukę zachodnich naszych pobratymców, jak niedołężnego kopciuszka, chcąc nie chcąc, zmienia dotychczasowy lekceważący ton i ze zdziwieniem spostrzega swoją pomyłkę. W tej chwili posiadamy na wystawie lwowskiej sześć płócien czeskich, pochodzących z pracowni czterech artystów: Teodora Hilszera, Rexa, Skramlika i Bartonka.

Rozmiarami i wartością artystyczną pierwsze miejsce zajmuje olbrzymi, na całej ścianie rozwieszony obraz Hilszera pt. „Sardanapal". Młody artysta, który przed kilku laty dopiero pojawił się na horyzoncie Sztuki, poszukał motywu do swojego obrazu w odległych czasach historji starożytnej i wybrał z niej epizod, dający prawdziwemu talentowi świetne pole do popisu. Znane są dzieje asyryjskiego króla Sardanapala i jego tragiczny koniec. Władca Niniwy, potężnej stolicy starożytnego wschodu, napadnięty przez dzikie hordy scytyjskie i króla Medów Arbacesa, dwa lata opierał się przemagającej ich sile, w końcu zaś, gdy nieprzyjaciel przez wyłom, uczyniony w murach wtargnął do miasta, postanowił umrzeć w płomieniach swojego pałacu, wraz z kobietami haremu.

Tę chwilę, która była zarazem epilogiem świetnych dziejów Assyrji, przedstawił Hilszer na swojem płótnie. Na wspaniałym olbrzymim tronie, pod baldachimem z ciężkiej materji niebieskiej, utkanej złotemi gwiazdami, stoi Sardanapal w królewskiej mitrze na głowie, w długiej, do stóp sięgającej szacie, bogato złotem bramowanej i lewą ręką przyciska do piersi najmilszą ze swoich żon i niewolnic, których liczny zastęp otacza go w tej chwili. Złowrogie widmo śmierci zbliża się coraz bardziej. W groźnem oczekiwaniu, wpatruje się król w strop sali tronowej, skąd od belek pułapu pokazał się pierwszy płomień, poprzedzony gęstym, czarnym dymem.

Ucichły wesołe gwary biesiadne i okrzyki miłosnego upojenia: wkrótce śmierć zbierze tu obfite plony. Piękne odaliski nie podzielają jednak odwagi i spokoju króla. Trwożliwe oczekiwanie śmierci maluje się na ich pobladłych twarzach. Jedne położyły się u stóp królewskich na tronie, inne zakrywają twarze, jak gdyby chciały odegnać straszny obraz zbliżającego się zgonu, inne jeszcze chwytają się rękami za głowy i z rozpaczą targają sploty pięknych włosów, wiankami róż ozdobne. Niektóre upojone szałem orgji, padły na mozaikową posadzkę i leżą tam bez zmysłów.

Na przodzie, u stóp posągu Assura, omdlała Assyryjka oparła głowę o kolana arabskiego niewolnika — na lewo od tronu rozgrywają się wzruszające sceny pożegnania i ostatnich uścisków rodziny królewskiej. Dwie przyjaciółki chcą zginąć w wspólnem objęciu, matka po raz ostatni przytula dziecko do piersi, a młoda kobieta w dyademie, objęła rękami głowę ślepego starca i z wyrzutem spogląda na tron królewski. Groza śmierci rzuca już swe blade cienie na ten przepych, bogactwa, piękność i młodość. Ze złotego trójnogu, opleconego zielonym bluszczem, unosi się od stopni tronu w głąb komnaty dym płonącego kadzidła...

Tak wygląda olbrzymie płótno Hilszera, które samym tematem wywiera silne wrażenie na widzu, zwłaszcza po banalnym potopie pejzażów i obrazków rodzajowych, malowanych na odwieczną nutę scen z życia wiejskiego. Można wprawdzie zarzucić niejedno dziełu czeskiego artysty, przedewszystkiem zaś teatralne nieco ugrupowanie figur, za wiele pozy sztucznej, a za mało śmiertelnego przestrachu w fizjognomjach i w ruchu ciał, ale są to błędy, które artyście młodemu, odważającemu się po raz pierwszy na szeroki motyw, należy wybaczyć. „Sardanapal" poleca jak najsympatyczniej firmę nieznanego do'ąd u nas czeskiego artysty.

W tejże samej sali, naprzeciw obrazu Hilszera, wisi drugie, znacznie mniejsze, ale zawsze spore jeszcze płótno Skramlika pt. „Chrystus i jawnogrzesznica". Temat znany już w malarstwie skądinąd, a zawsze ponętny dla świeżych talentów, opracowany został i tym razem ku zupełnej chlubie artysty. Scena przedstawia grono faryzeuszów żydowskich za stołem biesiadnym i Chrystusa, podnoszącego łagodnie klęczącą u jego nóg jawnogrzesznicę, z głową przechyloną w tył i strumieniem wspaniałych włosów. Jawnogrzesznica malowana jest przepysznie w całości i w szczegółach, tylko w twarzy Chrystusa brak idealnego, boskiego wyrazu. Na boku stoi chłopak z mosiężnym dzbankiem w ręce, figura zupełnie zbyteczna, a nawet banalna, należy ją jednak wybaczyć artyście przez wzgląd na świetnie namalowany dzban, który o dwa kroki od obrazu robi wrażenie, jak gdyby był wklejony w płótno.

Trzecim, sporych rozmiarów obrazkiem, są „Gracze" Rexa. Jesteśmy w gospodzie czeskiej. Dwóch robotników po skończonej pracy zabawia się grą w karty: jeden zadał już widocznie swoją turę, drugi z podniesioną do góry ręką, w której trzyma kartę, waha się uczynić krok stanowczy i kombinuje coś jeszcze w myśli. Za nim stoi garstka robotników i ciekawie przypatruje się przebiegowi. Obraz jest dość pospolity w pomyśle i w wykonaniu.

Daleko lepsze wrażenie sprawiają dwa niewielkie płótna Bartoneka: „Przeprowadzka" i „Arab". Pierwszy obrazek przedstawia charakterystyczną scenę z życia miejskiego. W średniowiecznej dzielnicy Pragi, uboga rodzina rzemieślnicza na ręcznym wózku przeprowadza swoje „meble": koszyk, bieliznę zawiązaną w węzełek, kuferek, krzesło, szafkę i kilka innych, ubogich sprzętów; wszystko to przywiózł chłopak, opasany fartuchem, widocznie terminator, przed nowe mieszkanie. Tymczasem wynoszą po wąskich schodkach przywieziony już przedtem stolik, a na ganku gromadka ciekawych kobiet przypatruje się „dobytkom" nowego lokatora. On sam typowy „majster" z okularami na nosie i dobrodusznym wyrazem twarzy kieruje osobiście „przeprowadzką." Na podwórzu mała dziewczynka trzyma w rękach klatkę z żółtym, trzepoczącym się kanarkiem. Cały obrazek robi bardzo sympatyczne

wrażenie i malowany jest pewną ręką. Również staranną robotą jest tego samego artysty studjum pt. „Arab“.

Z HYGJENY.

Pod napisem „Pilne sprawy hygjeniczne“ opuściło w Warszawie prasę dziełko dra J. Tchórznickiego. Książka ta, wydana w części z zapomogi udzielonej przez kasę Mianowskiego, a w części własnym kosztem autora, nie ma bynajmniej na celu spekulacji wydawniczej, lecz jedynie rozpowszechnienie wiadomości pożytecznych dla zdrowia ogólnego.

W szeregu artykułów w „Pilnych sprawach“ umieszczonych, poruszone są pewne sprawy zdrowotne, dotychczas przez hygjenistów naszych zupełnie jeszcze nietknięte, a jednak doniosłego znaczenia. Do takich należy: „Hygjena świątyń“ — „Czyszczenie pieniędzy“, „Sanitarny stan pociągów“. W rzeczy samej, mało kto zwraca uwagę na to, że w świątyniach, przy niezachowaniu ostrożności, zdrowie narażone być może na poważne niebezpieczeństwo; nie każdemu wiadomo, że pieniądze zarówno metalowe, jak i papierowe, przechodząc nieustannie z rąk do rąk, roznoszą zarazki rozmaitych chorób; niejednemu może nieprawdopodobnem się wyda, że w wagonie pierwszej klasy kolei żelaznej, wypada na jednostkę mniej powietrza do oddychania, aniżeli w ciasnej izbie żydowskiej w małem miasteczku, izbie przez kilka rodzin zamieszkałej.

Artykuły: „O rzezi i rzeźniach“, „Użycie materjałów torfowych w szpitalach“, „Odzież i akcesorja szpitalne“, wreszcie „Nasze rzeczki“, mają na celu poprawienie fatalnych warunków zdrowotnych, w jakich znajdują się małe miasta i osady.

Artykuł „Dyfteret i kwarantanny“, stosuje się zarówno do miast, jak i do wsi i ma na celu głównie przedstawienie, jak groźnym jest stan miejscowości dotkniętej ciężką epidemją.

„Letnie mieszkania w dworkach obywatelskich“, „Las i zdrowie“, „Handel starzyzną“, wkraczają w dziedzinę hygjeny ogólnej, a rozdział „Nasze wody mineralne i stacje klimatyczo-leśne“, wykazuje, co zrobić należy, ażeby chorzy mieli w tych zakładach to, czego potrzebują, i aby nie byli zmuszeni szukać zdrowia za granicą, na co, jak wiadomo, corocznie bardzo znaczne pieniądze z kraju wychodzą.

Samo wyszczególnienie treści artykułów w „Pilnych sprawach hygjenicznych“ zawartych, dowodzi że poruszają one sprawy ważne, a jednak zaniedbane i lekceważone. Praca dra Tchórznickiego zasługuje na bliższą uwagę tak ze względu na nią samą jak i ze względu na cel, do którego zmierza, życzyćby też należało, aby ją bliżej poznały koła jak najszersze.

SPORT.

* Oprócz Anglji i Francji, już wszędzie pokończyły się wyścigi jesienne. W Warszawie, ostatnie biegi odbyły się przy końcu października i nie przedstawiały nic interesującego. W biegu, o nagrodę 3000 rubli, niespodziewanie przyszła do mety klacz „Orphee“, bijąc takiego „Hungariana“, „Pearlessa“, „Rabsztyna“ i inne konie renomowane. W czasie wyścigów jesiennych, najwięcej nagród wziął hr. August Potocki, bo na kwotę 26.279 rs. Następnie J. Reszke, w wysokości 15.084 rs. Dalej: L. Grabowski 13.996 rs., Grey 7.650 rs., ordynat hr. Zamojski 6.469 rs., Mamontow 5.528 rs., Sonnenberg 4.507 rs., Korsak 4.233 rs., Kretkowski i St. Wołowski 2.784 rs. itd. W każdym razie, suma wszystkich nagród, wyniosła przeszło 140,000 rs, co już stanowi bardzo poważną cyfrę. W sezonie letnim, kwota wynosi znacznie więcej i można przypuścić, że wyścigi warszawskie, kosztują rocznie około 400.000 rs.

* „Medicis“, albo „Tokio“ weźmie nagrodę *Derby-Cap*, w wyścigu, który się odbył w piątek w Anglji. Przynajmniej, tak utrzymują wszystkie sportowe dzienniki w Anglji. Obydwa konie, mają tylko jednego groźnego współzawodnika, noszącego świetne przezwisko „Favour-Royal“. Pomimo sromotnej porażki „Tokia“ w New-Market, tamtejsi sportsmeni, mają wiele zaufania do niego, gdyż stawki są w stosunku tylko 1—3, gdy w przeszłym biegu giełda wyścigowa w Paryżu notowała 1—33, a w Wiedniu 1—14. Dotąd jeszcze nie nadeszły telegramy, kto został zwycięzcą, ale jeżeli „Tokio“ przybędzie pierwszy do mety, wartość jego dosięgnie z pewnością miljona złr. Wracając się jeszcze do „Tokia“, to berliński *Sport Welt* bardzo się nieprzychylnie o nim wyraża i utrzymuje, że porażka jego, rzuca ponure światło na hodowlę koni austrjackich, a tem samem i na złączoną z nią hodowlę niemiecką. Pierwszą milę angielską „Tokio“ trzymał się dzielnie, lecz później zupełnie wyczerpany, zaczął odpadać i wreszcie przestał należeć do wyścigu. Jeżeli ten koń wygrywał w Austrji wszystkie wielkie biegi, można sobie więc wyobrazić, jaka olbrzymia różnica istnieje między hodowlą angielską i austrjacką. Jak wyżej wymieniono, sportowe dzienniki angielskie inaczej się zapatrują na sprawę i dopiero piątkowy dzień zdecyduje kto ma słuszność.

KRONIKA.

Kraków, 16 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, Stanisława Kostki i Salomei panny, jutro Poświęcenie kościoła rzymskiego Grzegorza cudotwórcy i Ottona opata, pojutrze Elżbiety królowej węgierskiej i Placydy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Szanowni Czytelnicy!

Od pierwszej chwili, gdyśmy kładli podwaliny pod nasz dziennik, powiedzieliśmy sobie, że bezustanny rozwój i doskonalenie będą naszym celem. Żeśmy z tej drogi nie zeszli, wykazały to fakta. Z pisma w początkach małego, zrobił się dziennik wszechstronny, który z żadnym innym nie lęka się współzawodnictwa. Że tak jest, wiedzą wszyscy nam życzliwi, którzy nas od początku czytali.

W ostatnich czasach dokonaliśmy pomyślnie reorganizacji w dziale tak redakcyjnym jak i administracyjnym, a zaś dział telegramów rozszerzyliśmy do niezwykłych dotąd rozmiarów. Lecz na tem nie koniec.

Ponieważ kraj, popierając nas nad wszelkie spodziewanie, zapewnił *Głosowi Narodu* przyszłość, przeto właśnie teraz postanowiliśmy zrobić jeszcze jeden ważny krok i **nie podwyższając wcale prenumeraty,** uczynimy w ciągu najbliższych dni *Głos Narodu* **największym,** t. j. **w treść najbogatszym dziennikiem polskim.**

W tym celu, **już d. 15 grudnia b. r. nastąpi powiększenie formatu,** bez zmiany atoli dotychczasowego układu dziennika, a co **jeszcze ważniejsze,** fejleton powieściowy, **począwszy już od d. 22 b. m. będziemy dodawali codziennie w formie książkowej,** dzięki czemu Czytelnicy *Głosu Narodu*, nie dopłacając **ani centa,** będą dostawali rok rocznie **300 dodatków nadzwyczajnych,** z których utworzy się **6—7 dużych tomów najpiękniejszych powieści.**

Na początek ogłosimy wielką powieść francuską Piotra Sales p. t.:

MAŁA KSIĘŻNICZKA,

którą w porozumieniu z autorem przetłómaczyliśmy wprost z rękopisu, gdyż dotąd nie ukazała się ona w tomach nawet w oryginale francuskim. Co do zajęcia, jakie budzi, przewyższa ten utwór nawet powieść Richebourga ›Jan Wilk‹, która ogłoszona w naszem piśmie, ogólną cieszyła się sympatją. Czyniąc dobrowolnie więcej, niż to, do czego zobowiązaliśmy się wobec naszych Czytelników, a co nas tysiące będzie kosztowało, mamy nadzieję, że nawzajem i oni sprawiedliwie ocenią te bezinteresowne zabiegi i rozszerzając *Głos Narodu* w kołach coraz dalszych, dopomogą nam do kroczenia wciąż drogą rozwoju i postępu.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dwa egzemplarze niniejszego ogłoszenia i prosimy gorąco, aby Szanowni Czytelnicy raczyli je rozdać swoim znajomym.

Kraków d. 10 listopada 1895 r.

Wydawnictwo *Głosu Narodu.*

Smutna wiadomość dochodzi nas z Monachjum. Przebywający od kilku tygodni na kuracji w Thalkirchen architekt tutejszy Tomasz Pryliński, zakończył tamże życie w piątek ubiegły skutkiem ataku apoplektycznego. Z śmiercią ś. p. Tomasza Prylińskiego przestało bić serce pełne dobroci, wylane dla wszystkich, co wzniosłe i szlachetne. Obdarzony wysokiem poczuciem artyzmu, rozmiłowany w przeszłości, posiadał szczególnie szczęśliwą rękę w odtwarzaniu zabytków ojczystych, dowodem czego dokonana przez niego restauracja Sukiennic, która imię jego podała pamięci przyszłych pokoleń. Liczne plany, pomiędzy temi plan na zamierzony gmach dla Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie, zjednały mu uznanie nietylko u swoich, ale i za granicą i nie ulega wątpliwości, że w innym kraju, w innych okolicznościach, talent ten byłby więcej jeszcze spotężniał, ku chwale sztuki ojczystej. Pozostawia żonę, Helenę, córkę p. Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, nadto dwóch małoletnich synów i szczery żal wszystkich, którym było danem wysokie przymioty jego serca i umysłu poznać i ocenić.

Mascagni bawił wczoraj w Krakowie, zwiedzając osobliwości miasta, popołudniu zaś słynny kompozytor „Cavallerji rusticany“ udał się do Wieliczki dla poznania salin tamtejszych.

Zarząd krak. Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zaprasza niniejszem członków tegoż Koła na zgromadzenie, odbyć się mające w niedzielę d. 24 listopada b. r. w sali Tow. zaliczkowego przy ul. Szewskiej. Przedmiotem zgromadzenia będzie: 1) Wybór delegatów na walne zebranie Towarzystwa, odbyć się wkrótce mające; 2) dyskusja nad projektem nowego statutu; 3) wnioski członków. *Zarząd Koła.*

Loterja stowarzyszenia nauczycielek. Sesja środowa odbyła się jak zwykle w Czytelni, przy ulicy św. Tomasza, zgromadzając obok grona pań, liczną młodzież męską, ofiarowująca swą pomoc i usługi na dzień 1 grudnia. Stoły zostały rozebrane, jak następuje:

Bilety wejścia: pani Lipowska z pannami Ponińskiemi i pani profesorowa Tomaszewska z towarzyszkami. Bufet: pani delegatowa Laskowska, pani Retingerowa i panna Ida Kasparkówna. Praca kobiet: hrabina Andrzejowa Potocka, pani profesorowa Janczewka. Lalki; panie profesorowe Odrzywolska i Browiczowa. Stoły z fantami: pani doktorowa Korczyńska, pani doktorowa Ponikłowa, pani profesowa Marsowa, z p. Heuman, panna Frydberg i pani Onyszkiewiczowa, panna Pogonowska i panny Mieszkowskie, pani Szczepańska, pani Domaniewska z panną Domaniewską, wiceprezydentowa Pieniążkowa. Stół z porcelaną: pani Zborowska z córką i z panną Kuczkowską. Stół artystyczny: pani Kotarbińska. Zegarki: pani Zakrzewska z panną Pietraszkiewiczówną. Kosze czarodziejskie: pani Morelowska i Gołkowska, pani Świderska, pani Beauprè, pani Szołajska z panną Karoliną Dąmbską. — Drobne fanciki, wróżby: panny Janczewskie. Loterja gospodarska: Faustynowa Jakubowska z córką. Podwieczorek dziecinny: pani hr. Sierakowska, W. Żeleńska, panna Marja Woźniakowska i panna Janina Ładówna.

Zarząd bezpłatnych wypożyczalni książek w Krakowie składa niniejszem serdeczne podziękowanie pannie Benaluk za ofiarowanych 17 tomów książek.

Ślub. Wczoraj, o godzinie wpół do siódmej wieczorem, O. Churain T. J., pobłogosławił związek małżeński p. Karola Nynyczko, kandydata notarjalnego, z panną Marją Gabryszewską, córką Romana, emerytowanego starosty i radcy namiestnictwa, oraz Eugenji z Ujejskich.

Morderstwo skrytobójcze. Rozprawa sądowa w sprawie o zamordowanie Ringera, podjęta została wczoraj o godzinie 10 rano. Trybunał przedstawił przysięgłym pytania, których razem jest dwanaście. Dziewięć pytań odnosi się do samego morderstwa, trzy zaś obejmują sprawę kradzieży pierzyny. Obrońcy domagali się pewnych zmian w pytaniach. Trybunał nie uwzględnił życzeń obrońców. Po godzinie jedenastej zabrał głos prokurator, p. radca Kalitowski, który przemówienie swoje rozpoczął od poglądu na stanowisko kobiety w społeczeństwie.

Tak, jak kobieta z dobrem sercem i o dobrym charakterze jest opiekuńczym aniołem w rodzinie, tak na odwrót: kobieta zła jest jej demonem, całe więc otoczenie prowadzi ku nieszczęściu i zgubie. Te trafne uwagi stosuje p. prokurator do Sary Ringerowej, która w swojej rodzinie i

w swojem otoczeniu była takim demonem, jakim jest zwykle zła kobieta, a zaś następnie przeszedł pan prokurator szczegółowo cały przebieg rozprawy, starając się przekonać przysięgłych, że zebrane poszlaki są wystarczającemi dowodami winy oskarżonej.

Ponieważ morderstwo rozbójnicze, jak również zemsta są wykluczone, a więc podejrzenie przedewszystkiem pada na Ringerową, która do tej zbrodni ręce swoje wmięszała. Że Ringerowa od dłuższego czasu żyła z mężem jak najgorzej, tego dowodzą zeznania służącej Salwy, świadka Kaczora i innych, którzy zgodnie stwierdzają, że dom Ringerów był istnem piekłem. Ringerowa dla męża nie miała ani przywiązania, ani szacunku, bo był, jak się wyrażono przy rozprawie, ciurą, niedołęgą. Sam Ringer miał złe przeczucie, że mu się coś złego stać może i nawet przyrządzane przez żonę potrawy jadł z nieufnością. Nie przypuszczał wszakże, aby w ten sposób mógł zginąć. Ringerowa chciała się więc męża pozbyć, bo był dla niej istotnie prawdziwym ciężarem. Za rozwód ofiarowała mu 200 zlr. Ringer w zasadzie na propozycję rozwodu się zgadzał, żądał jednak 500 zlr.—Po godzinnej przeszło jasnej i przekonywującej mowie, p. prokurator zakończył słowami Spasowicza: „Między sprawiedliwością boską, a sumieniem panów przysięgłych istnieje niewidoczne połączenie, które powinno znaleźć wyraz w werdykcie“.

Z obrońców pierwszy mówił dr Klein, który bronił Rzepy przed zarzutem skrytobójczego morderstwa, jak również przed zarzutem kradzieży, obok tego dr Klein bronił także współwinnej Rzepowej. Wilka bronił dr Fühling, wreszcie samej Ringerowej prof. dr Rosenblatt. Wszyscy trzej obrońcy starali się odeprzeć zarzuty zbrodni, jakiemi akt oskarżenia obarcza obwinionych, tłómacząc poszlaki jako rzeczy naturalne w życiu ludzkiem. Zdaniem obrońców rozprawa nie wykryła pełnej winy, do której także nikt z podsądnych się nie przyznał. Po replice p. prokuratora i obrońców, przewodniczący streścił cały tok rozprawy, tłómacząc przytem prawnicze znaczenie postawionych pytań. Sędziowie przysięgli po 45 minutowej naradzie, pod przewodnictwem pana Artura Müldnera, wydali następujący werdykt: Na pytanie pierwsze główne: Czy Jan Rzepa winien jest, że w zamiarze zabicia Herschla Ringera strzelił do niego z broni palnej, skutkiem czego tenże życie utracił? 3 głosy tak 9 głosów nie.

Pytanie w kierunku kradzieży pierzyny, przysięgli orzekli 11 głosami tak, 1 nie. Pytanie, czy Klemens Wilk winien, że sprawcę morderstwa najął, lub w inny sposób nakłonił? 4 głosy tak 8 głosów nie. Toż samo pytanie co do osoby Sary Ringerowej, 6 gł. tak, 6 gł. nie.

Pytania co do współwiny Marjanny Rzepy w sprawie kradzieży i oszustwa: 9 głosów tak 3 nie. Na ewentualne pytania w razie zaprzeczenia pytania głównego co do Wilka i Ringerowej, w kierunku winy przykładania rąk do wykonania morderstwa na Ringerze, przez dostarczenie środków, usuwanie przeszkód, lub popieranie innym sposobem, co do Wilka 4 tak 8 nie, co do Ringerowej 6 tak 6 nie.

Na mocy tego werdyktu trybunał na wniosek prokuratora wymierzył Janowi Rzepie 8 miesięcy ciężkiego więzienia a zaś Rzepowej 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Natomiast Rzepę, Klemensa Wilka, oraz Sarę Ringerową uwolnił trybunał od odpowiedzialności za zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Rzepa wyroku nie przyjął, przeciwnie Rzepowa zgodziła się z losem.

Reportoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę, 17 b. m. „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach, Gabrjeli Zapolskiej, po raz piąty; występ p. G. Zapolskiej. W poniedziałek, 18 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 19 b. m. „Książę d'Aurec“, komedja w 3 aktach Lavedana, z francuskiego (nowość), występ p. Antoniny Hoffmann. We środę, 20 b. m., „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach Ohneta, z francuskiego, występ p. G. Zapolskiej. We czwartek, 21 b. m., „Książę d'Aurec“ po raz drugi, występ p. Antoniny Hoffmann. W piątek, 22 b. m., „Sapho“, sztuka w 5 aktach Ohneta, z francuskiego, występ p. G. Zapolskiej (przedstawienie popularne). W sobotę, 23 b. m., „Książę d'Aurec“ po raz trzeci, występ p. Antoniny Hoffmann. W niedzielę, 24 b. m. „Kaśka Karjatyda“ po raz szósty.

Panorama. W znanej panoramie w Rynku na linji A—B oglądać można dzisiaj najpiękniejszą ze wszystkich serję „Rzym“. Do najwspanialszych widoków należą: Pałac Cezarów, Kapitol, Forum romanum, kościół św. Piotra zewnątrz i wewnątrz, Watykan z mieszkaniem i ogrodem Ojca św., nareszcie Coloseum z miejscem oznaczonem krzyżem, gdzie ginęli pierwsi chrześcijanie od dzikich zwierząt. Serja ta potrwa krótko, odchodzi bowiem na zawsze z Krakowa.

Węgierskie losy premjowe. Przy odbytem wczoraj ciągnieniu tych losów, wyciągnięto następujące 50 seryj: 149, 166, 245, 487, 615, 772, 885, 926, 1077. 1098, 1112, 1124, 1151, 1232, 1347, 1374, 1410, 1445, 1587, 1648, 1692, 1781, 1823, 1896, 1932, 2005, 2329, 2433, 2599, 2831, 2925, 2991, 2995, 3077, 3086, 3186, 3632, 3655, 3669, 3704, 3783, 3809, 3881, 3941, 4029, 4340, 4807, 5012, 5448, 5706. Główna wygrana przypadła na serję 487 Nr 48; 15.000 złr. wygrała serja 1823 Nr 1; 500 złr. wygrała serja 1823 Nr 34; po 100 złr. wygrały serja 1124 Nr 11, serja 1781 Nr 38, serja 1823 Nr 8 i serja 2599 Nr 28.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 20 listopada b. r. o godzinie szóstej wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem dr Raczyński przedstawi chorego z kliniki pedyatrycznej, poczem nastąpi demonstracja okazów przez doc. Wacholza, mianowicie z przypadków: a) śmierci przez przebicie się kordelasem; b) śmierci przez uraz w głowę i c) śmierci przez utopienie.

Przypominamy, iż drugi wieczór historyczny (J. F. Haendel) odbędzie się w poniedziałek dnia 18 b. m. w sali Saskiej.

Pozostałe bilety wydaje kancelarja Towarzystwa muzycznego Plac Szczepański l. 3, od 12 do 1 i od 5 do 6.

Wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie w koszarach na Czerwonym Prądniku, we czwartek o godzinie 7 rano podoficer 56 pułku piechoty, Adam Koloszek, syn kierownika szkoły ludowej w Andrychowie. Samobójcę znaleziono leżącego na łóżku i przykrytego kocem. Zastrzelił się przez pociągnięcie nogą za cyngiel karabinu.

Posadę konduktora dróg i lustratora gmin przy wydziale powiatowym krakowskim, nadano prowizorycznie p. Adamowi Dębskiemu, koncesjonowanemu budowniczemu w Krakowie.

Loterja gospodarcza na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek i na budowę szkoły polskiej w Białej, odbędzie się w niedzielę, dnia 17 bm., o godz. 3-ej po południu w ujeżdżalni „Sokoła“. Komitet loteryjny pań dołożył wszelkich starań i pracy, aby zebrać jak największą ilość fantów gospodarczych, w czem znalazł wielką pomoc w ofiarności szczodrobliwej naszego społeczeństwa. Jak najliczniejsze przybycie na loterję gospodarczą, a przez to przyczynienie się do jak najświetniejszych rezultatów tejże, będzie wyrazem, że całe społeczeństwo nasze odczuwa potrzebę jak najprędszego wybudowania szkoły polskiej w Białej i istnienia bezpłatnych wypożyczalni książek.

Mianowania. Namiestnik zamianował Adama Nadachowskiego, technicznego inspektora Towarzystwa prób kotłów parowych i wzajemnych ubezpieczeń we Wiedniu, technicznym inspektorem dla Galicji z siedzibą w Stanisławowie.

Stypendja dla weterynarzy. Ministerstwo rolnictwa udzieliło pp. lekarzom weterynaryjnym: Józefowi Marjanowi Haydukiewiczowi, asystentowi lwowskiej szkoły weterynaryjnej i Dawidowi Rosenburchowi ze Lwowa, stypendjów po 500 zł. każdemu na czas 5 miesięcy, celem wykształcenia się w kraju lub za granicą w hodowli zwierząt domowych.

Truciciel. Policja lwowska wpadła onegdaj na trop tajemniczej zbrodni, której widownią była kamienica pod l. 6 przy ulicy Mickiewicza. Od kilku dni mianowicie zauważyli mieszkańcy tego domu, że w jakiś niewytłómaczony sposób giną im najpiękniejsze okazy ich — drobiu. Poważne kwoki, dziarskie koguty, kaczki i panterki padały w kwiecie wieku, jak kosą podcięte. Wszczął się lament w całej kamienicy, ale nikt nie był w stanie podać powodu tej dziwnej śmiertelności wśród pierzastego rodu. Aż nareszcie onegdaj przypadek naprowadził na trop zbrodniarza. Ktoś w domu podtrzebował trutki na myszy. a ozyuny dozorca kamienicy, Laurenty J., zdradził się nieostrożnie, że takie trutki posiada. Wiadomość ta, jak błyskawica, obiegła całą kamienicę. Kumoszki odbyły zaraz walną naradę i orzekły, że nikt inny, jeno ów dozorca domu jest mordercą tylu niewinnych stworzeń. Nie czekając długo, oskarżono zbrodniarza w policji, która natychmiast przeprowadziła u niego rewizję i znalazła rzeczywiście w jego mieszkaniu paczkę trutek na szczury.

Sekcja „trupów“ wykaże, o ile podejrzenie było uzasadnione; zbrodniarza pozostawiła policja na wolności.

Przeciw Kółkom rolniczym. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C.*) W tych dniach zawiązało się tu „Galicyjskie stowarzyszenie dla ochrony drobnego handlu żydowskiego“ (*Kleinhandelsschutzverein*), którego celem, wedle brzmienia statutu, jest „ostrzeżenie i pielęgnowanie drobnego handlu żydowskiego w Galicji, tudzież ochrona gospodarczych i społecznych interesów drobnego kupiectwa żydowskiego“. Wkrótce przystąpi nowe stowarzyszenie do wydawnictwa własnego pisma perjodycznego p. t. *Handelszeitung* i do utworzenia syndykatu dla zapobiegania sporom sądowym wśród uboższych kupców żydowskich. Założeni *Handelszeitung* towarzyszył bardzo charakterystyczny epizod. Do redakcji tego pisma przyszedł onegdaj jeden z czynnych inicjatorów *Kleinhandelsschutzvereinu*, prosty żyd hałatowy, i wręczył manuskrypt artykułu p. t. *An unsere polnische Brüder* („Do naszych polskich braci“), w którym stara się w najczulszych wyrazach usprawiedliwić przed społeczeństwem polskiem fakt, że organ wspomnianego związku handlowego wydawany będzie w języku niemieckim. Artykułu tego z powodu jego wybitnie polonofilskiej tendencji nie przyjęto. Dodać należy, że działalność *Kleinhandelsvereinu* ma być skierowaną przedewszystkiem przeciw instytucji Kółek rolniczych, w których syoniści upatrują rodzaj taranu, mającego w puch rozbić cały handel żydowski.

Z kopalń borysławskich. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C.*) Borysław wchodzi w nową, bardzo pomyślną fazę rozwoju. Dowiaduję się mianowicie od osób przybyłych stamtąd, że, w nowowywierconym przez towarzystwo francuskie szybie na granicy Borysławia i Tustanowic, odkryto znaczny pokład wosku w głębokości kilkudziesięciu metrów. Ruch przy zakupie terenów jest ogromny, panami sutuacji są jednak niestety przeważnie żydzi. Morg gruntu pod kopalnię, wypuszczony w dzierżawę na lat 30, kosztuje do 10,000 zł. albo 1000 zł. 15% brutto od każdego szybu, oprócz odszkodowania po 5 zł. od metra kwadratowego i kosztów kontraktu. Krążąca od pewnego czasu pogłoska o sprzedaży kopalń gal. banku kredytowego nie ma na razie żadnej realnej podstawy, interesa bowiem owych kopalń idą jak najpomyślniej, a nawał zamówień jest tak znaczny, że dziennie ekspedjuje się po kilka wagonów wosku. Żydki wyzyskują sytuację, nabywają grunta, położone w pobliżu dworca kolei w Borysławiu, aby w ten sposób uprzedzić komisję z Namiestnictwa, która ma wykupić te grunta w celu powiększenia stacji kolejowej. Bogatsi przemysłowcy borysławscy zawiązali spółkę dla zakupna gruntów pod kopalnię nafty w Popielach obok Borysławia.

Koło polskie na Bukowinie. We wtorek 12 b. m., pod przewodnictwem prezesa, bar. Jana Kaprego, odbyło się w Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie członków wydziału politycznego Koła polskiego na Bukowinie. Z pomiędzy ważniejszych uchwał w rozmaitych sprawach, zapisujemy przyjęcie do wiadomości sprawozdania prezesa o przygotowawczych czynnościach do założenia Towarzystwa zaliczkowego, oraz postanowienie, aby jak najrychlej zwołać zgromadzenie celem ukonstytuowania zakładu. Czynność tę powierzono specjalnej komisji, która w poniedziałek d. 18 b. m. odbędzie posiedzenie dla ułożenia listy osób, zaprosić się mających.

Profanacja grobu. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Przed niedawnym czasem, jak donosiliśmy, zmarł w Sadagórze i na tamtejszym cmentarzu został pochowany ś. p. Adolf Motylewski, ukończony słuchacz praw. Że był to człowiek dzielny i gorliwy katolik, więc ludność katolicka wzięła w pogrzebie tłumny udział, a duchowieństwo wszystkich trzech obrządków katolickich z Czerniowiec i Sadagóry jawiło się na tym obrzędzie w poważnej liczbie (siedmiu księży). Ksiądz kanonik Kasprowicz z Czerniowiec wygłosił mowę, podnosząc zasługi nieboszczyka, który na wszechnicy tamtejszej założył był i gorliwie rozszerzał katolickie stowarzyszenie akademików „Unitas“. Na mogile złożono wiele pięknych wieńców. Nazajutrz po pogrzebie, kiedy matka zmarłego przybyła na cmentarz, aby pomodlić się na grobie syna, z boleścią i oburzeniem spostrzegła, że ktoś potargał w drobne strzępy wszystkie wieńce i wstęgi, a

nadto obok mogiły ze starych koszów i klepek od cebrzyków ułożył jakąś figurę, mającą zapewne na celu zohydzenie grobu. Figurę tę przybrano wstęgami od wieńców. Z powodu ohydnego zbeszczeszczenia mogiły wdrożono dochodzenie karne i miejmy nadzieję, że energiczny sąd sadagórski potrafi wyśledzić hjenę, co tak ohydnej dopuściła się zbrodni.

Kontrola nad myśliwymi będzie w Prusiech bardzo obostrzona. — Żandarmi otrzymali surowy nakaz od władzy, aby wszędzie, gdzie tylko spostrzegą ludzi chodzących ze strzelbami, dojeżdżali i żądali okazania kart do polowania. Nawet osoby polujące razem z cesarzem na polowaniach dworskich, nie mają być wyłączone od tej kontroli.

Samobójstwo na rowerze. Z Paryża donoszą: W Lacourtensourt pewien cyklista popełnił samobójstwo w oryginalny sposób. Dosiadłszy swej maszyny, puścił się całym pędem naprzeciw nadbiegającego pociągu kolejowego. Po chwili cyklista i maszyna zamienili się w bezkształtną, krwawą masę.

Kłamstwo ukarane. Że kłamstwo zwykle na dobre nie wychodzi, doświadczył tego na sobie pewien mistrz bednarski, w jednem miasteczku w pobliżu Królewca. Otrzymał on niedawno 1,50 mr. wynagrodzenia za stawanie w pewnej sprawie jako świadek, lecz odesłał owe pieniądze z nadmienieniem, że ponieważ pół dnia zmudził, a zarabia dziennie 10 mr., należy mu się przeto 5 marek. Pieniądze te rzeczywiście mu też wypłacono, ale jakież było jego zdziwienie, gdy wkrótce potem otrzymał zawiadomienie od urzędu podatkowego, że, ponieważ sam się przyznał, że ma 10 marek dziennie dochodu, więc też teraz nie będzie płacił podatku od 1500 mr., lecz od 3650 mr. dochodu.

Sprawa o spadek po Wiktorji Czarneckiej sądzona będzie w wydziale VII sądu okręgowego petersburskiego w dniu 29 b. m.

Na loterję gospodarczą nadesłali fanty na ręce p. Zofji Zelkowej: p. rejentowa Kurlatowa z Brzeska 3 fanty, p. rejentowa Hurowa z Ciężkowic 2 złr., p. mecenasowa Kutrzebowa z Jordanowa 3 złr., p. Wincentowa Glosser-Kałuska z Rokicin wieprzaka, ks. Gajewski, proboszcz w Olszówce 2 złr. — Na ręce p. Siedleckiej: p. Jaroszewiczowa 4 fanty, p. Nowiński 5 fantów, p. Kopaczyński 1 fant, p. Hameska 4 fanty, p. Siermontowski 1 fant, p. Malik 1 fant, p. Bielik 1 fant, p. Kajzerowa 4 fanty, p. Emilewiczowa 5 fantów.

Los serbski znaleziony wczoraj, odebrać można w biurze dyrekcji policji.

Cholera. Dnia 15 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 4, zachorowały osoby 2, wyzdrowiała 1 osoba, pozostaje w leczeniu 4 osoby.

Nekrologja. W Jarosławiu, w zakładzie edukacyjnym Panien Niepokalanek, zmarła w 12-ym r. życia Emilja Anna hrabianka Mieroszowska, jedyne dziecko Sobiesława i Anny hr. Mieroszowskich.

Aniela Czarnecka, lat 7, zmarła w Krakowie dnia 15 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych, przygotowuje się w mieście naszem *monstre* koncert przy współudziale trzech orkiestr. Produkcjami kierować będą kolejno kapelm. pp. Hook, Patzke i Heyda.

* Wielbiciele Moniuszki krzątają się w Warszawie około wzniesienia pomnika dla twórcy „Halki". Pomnik ma stanąć w foyer teatru wielkiego, obok popiersi Żółkowskiego i Królikowskiego.

* Warszawskie Towarzystwo muzyczne przygotowuje w bieżącym sezonie dla członków ucztę nielada. W szeregu bowiem zapowiedzianych koncertów wezmą udział artyści tacy jak: słynna wiolinistka Tua, pianiści: Hofmann, Śliwiński i w. i. Liczba członków Towarzystwa dosięgła z tego powodu cyfry 900 uczestników.

* Oprócz „Goplany" Żeleńskiego, którą opera lwowska zamierza przedstawić w sezonie bieżącym, repertuar lwowskiego teatru odświeży się jeszcze kilku innemi partycjami operowemi, jak: Smetany „Sprzedana narzeczona", Boita „Mefisto". Wreszcie toczą się podobno układy z p. Mieczysławem Sołtysem o przedstawienie jego opery komicznej: „Rzeczpospolita Babińska".

* Przedmieście Währing w Wiedniu otrzyma z okazji 50-letniej rocznicy jubileuszu cesarza nowy teatr. Z przybytkiem tym zatem stolica naddunajska posiadać będzie aż dziewięć teatrów.

* Młode stowarzyszenie „Scena próbna" w Berlinie, utworzone w celu przedstawienia dzieł nowych, nigdy i nigdzie jeszcze niedawanych, z pięćdziesięciu nadesłanych mu w ciągu pięcioletniego dnioweg istnienia utworów scenicznych, wybrało do grania dwa, cały wieczór wypełniające, oraz kilka jednoaktówek.

Pierwszy wieczór sceniczny młodego stowarzyszenia odbędzie się dnia 1-go grudnia.

HUMOR.

— Klarciu, mam dla ciebie dobrą wiadomość, znalazłam dla ciebie narzeczonego.
— Rzeczywiście mamusiu? Ależ, jakże wygląda?
— Wygląda? No, jakże mam ci to opisać?
— Chciałabym przedewszystkiem wiedzieć, czy jest blondyn, czy brunet?
— Ani blondyn, ani brunet?
— Więc szatyn?
— Ani nie szatyn.
— Jezus Marja! Wszak chyba nie ma rudych włosów?
— I to nie. Wcale nie ma włosów.

— Czemuście koniowi oczy zawiązali?
— Żeby nie widział ile ładuję i później łatwiej ciągnął.

Szedłem chodnikiem z takim jak ja dziadem,
Wtem dziad, jak sarna mykł na drugą stronę,
A gdy powrócił znów z obliczem bladem,
Pytam go:„ Coś miał za myśli szalone,
By tak wyciągać sforsowane nogi,
Bardzo cię proszę, powiedz mi mój drogi."
— Ba! czy widziałeś, jak się przybliżała?
— No, jakaś jejmość mała i pękata...
— Tak, ale nie wiesz, że ta pani mała,
Gdy tylko zechce, każdego wyswata.
A że swą wolność nadewszystko cenię,
Pocóż więc wodzić ją na pokuszenie?

SZARADY.

1.

Pierwszych wspak szukajcie pomiędzy wagami
Drugi w zimie potrzebny, to przyznacie sami,
Wszystek, albo nas dzieli, albo go też święci,
Dłoń niezgasłej przyjaźni, lub wiecznej pamięci.

2.

Trzecia wszystka, najczęściej wtedy ulgę sprawia,
Gdy się kto z czuciem *pierwsze* i *drugie*.
Łatwo odgadnąć, zadanie niedługie,
Zwłaszcza, gdy *wszystka* codzień się pojawia.

Rozwiązanie szarad umieszczonych w nr. 259:
Ka-pi-ta-ły. — Ku-ku-ry-dze.

Obie szarady rozwiązał dobrze tylko p. Konstanty Chodkiewicz z Grębowa, a jedną szaradę, mianowicie drugą, pani Ludwika Hollaender z Makowa.

OSTATNIA POCZTA.

Korespondent berlińskiego *Tageblattu* ogłasza rozmowę swoją z wielkim wezyrem Halilem Rifaatem-baszą. Wielki wezyr jest człowiekiem starym, ale jeszcze pełnym energji. Korespondentowi oświadczył Halil-Rifaat, że jest szczęśliwy, iż ottomański rząd jest w dobrych stosunkach (!) z obcemi mocarstwami. Zdaniem Rifaata dobrej woli i gorliwości przyjaciół Turcji, uda się rozwiązać wszystkie kwestje sporne i osiągnąć pomyślne wyniki. Wielki wezyr ubolewał, że „niejasność sytuacji trwała tak długo. Wprawdzie armeńscy agitatorowie prowadzą w dalszym ciągu wichrzenia przeciwko prawu i ludzkim uczuciom i wywołują ustawiczne w Anatolji łupiestwa i rzezie. Dzięki jednak wojskowym i administracyjnym zarządzeniom, zamieszki wkrótce ustaną". Podczas ostatnich zaburzeń w Stambule, Rifaat basza omało nie padł ofiarą armeńskiego zamachu. Strzelano do jego powozu dziesięć razy; basza ocalał prawdziwym cudem.

Sułtan wystosował do wielkiego wezyra reskrypt, zalecający karać każdego, „bez względu na jego religję, stan i rangę, ktokolwiek śmie zakłócać porządek". Reskrypt zaleca występować energicznie wobec aktów doraźnej sprawiedliwości ludowej. Równocześnie rozkazał sułtan mobilizację 120 batalionów wojska. Floty niektórych obcych mocarstw, mianowicie austrjacka i włoska ukazały się już na wodach wschodnich. Do Smyrny przybył wojenny statek niemiecki „Moltke". Niebawem przybyć ma eskadra rosyjska, złożona z pięciu statków wojennych pod dowództwem kontradmirała Cologerasa. Punktem zbornym flot ma być zatoka Bezika. Komendę nad wszystkiemi flotami obejmie angielski admirał. Wzbudza jednak pewne zdumienie okoliczność, że nie wiadomo, gdzie się obecnie znajduje flota francuska wysłana na wody wschodnie. Prawdopodobnie statki francuskie zatrzymały się na wodach greckich, czekając w rezerwie na dalsze wypadki polityczne.

Telegramy
własne „Głosu Narodu"

Petersburg 16 listopada. Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w Cesarstwie asygnowano rs. 565.949, a zaś w Królestwie Polskiem i w kraju zakaukazkim rs. 964.257.

Petersburg 16 listopada. Z powodu ustania epidemji cholery, okrąg nadamurski ogłoszono jako wolny od cholery.

Petersburg 16 listopada. Dotychczas znaleziono dwie ofiary powodzi, chłopca i robotnika na statku.

Konstantynopol 16 listopada. Krążą tu alarmujące pogłoski o zamierzonych nowych rzeziach. W Stambule aresztowano wielu Kurdów i Turków. Policja i wojsko poczyniły najrozleglejsze przygotowania do stłumienia zaburzeń. Że wszystkich stron Anatolji nadchodzą przerażające szczegóły. Mord i rabunek szerzą się dokoła. Wedle zapewnień naocznych świadków, w Erzerumie zginęło tysiąc chrześcijan.

Charków 16 listopada. W powiatach tutejszej gubernji rzeki stanęły.

Tyflis 16 listopada. Skutkiem ulewnych deszczów w górach, rzeki i strumienie powylewały. Kura na całej swojej długości podniosła się o przeszło trzy sążnie. Kolej zakaukazka uszkodzona na przestrzeni setek wiorst. zniesione całe wsie, których mieszkańcy zaledwie zdołali ocalić życie. W mieście Gori dzielnica, w której znajduje się więzienie, zatopiona. Urządzenia wodociągowe tyfliskie pod wodą. Na doprowadzenie kolei do porządku, potrzeba będzie do trzech miesięcy czasu. Straty poniesione przez kolej i mieszkańców olbrzymie.

Wiedeń 16 listopada (w południe). Klub Hohenwarta odmówił baronowi Dipaulemu zezwolenia na wniesienie interpelacji w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej. Hr. Hohenwart wyraźnie oświadczył, że w razie, gdyby baron Dipauli i jego przyjaciele, pomimo tej uchwały interpelację wnieśli, krokiem tym ogłoszą zerwanie z klubem. Baron Dipauli oświadczył, że sprawę Luegera uważa za sprawę sprawiedliwości i patrjotyzmu i dla tego lewe skrzydło Izby zastrzega sobie zupełną swobodę postępowania. Interpelacja zostanie wniesiona, skutkiem czego z klubu Hohenwarta wystąpią następujący posłowie: Dipauli, Ebenhoch, Morsey, Schorn, Gasser, Fuchs, Doblhamer, Zehetmayer, Plass, Rammer, Oberndorfer, Rogl, Wenger i Peitler.

Przed rozpoczęciem dzisiejszego posiedzenia Izby, na kurytarzach parlamentu żywo omawiano pogłoskę, jakoby w toku obrad antysemici mieli zamiar wystąpić z wnioskiem postawienia gabinetu hr. Badeniego w stan oskarżenia. Wszystkie stronnictwa Izby bezpośrednio przed dzisiejszem posiedzeniem odbyły dłuższe narady.

Wiedeń 16 listopada (w południe). **Szesnastu katolicko-konserwatywnych posłów wystąpiło oficjalnie z klubu Hohenwarta. Razem z czterema dotychczasowymi „dzikimi" posłami utworzyli oni nowe stronnictwo, któremu nadano nazwę „katolickiej partji ludowej".** Na czele partji, liczącej dwudziestu członków, stanął Dipauli. Katolicka partja ludowa wniesie na dzisiejszym posiedzeniu wniosek nagły w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej. Drugi wniosek wniesie Pattai imieniem antysemitów. W parlamencie wielkie wzburzenie.

Wiedeń 16 listopada (w południe). Deputowany Lewakowski cofnął złożenie mandatu, wziął natomiast sześciotygodniowy urlop.

Wiedeń 16 listopada (w południe). Wielkie wrażenie sprawia tu samobójstwo właściciela kantoru bankowego „Fortuna", Ferdynanda Adolfa Freunda. Przy ostatnich klęskach giełdowych Freund naruszył depozyty. Krążą pogłoski, że deficyt „Fortuny" wynosi 200.000 złr.

Berlin 16 listopada (w południe). Utrzymują, że W. ks. Włodzimierz wręczył cesarzowi w Berlinie pismo odręczne cesarza Mikołaja dotyczące ważnych spraw politycznych.

Petersburg 16 listopada (w południe). Nowy minister spraw wewnętrznych projektuje bardzo ważne zmiany na najwyższych stanowiskach

w służbie administracyjnej. Jenerał-gubernator kijowski Ignatiew ma ustąpić; miejsce jego zajmie krewny ministra, dotychczasowy jenerał-gubernator Irkucka Goremykin. Również ustąpić ma niżno-nowogrodzki gubernator, jenerał-major Barenow, który obejmie stanowisko jenerał-gubernatora Syberji zachodniej.

Petersburg 16 listopapa (w południe). **Wczoraj o godzinie 9 wieczorem carowa powiła córkę, której nadano imię Olga** Stan zdrowia carowej nie budzi podobno obaw.

Paryż 16 listopada (w południe). Sąd policji poprawczej w St. Amand skazał margrabiego de Nayve na 6 miesięcy więzienia za złe obchodzenie się z żoną i dziećmi. Ponieważ jednak margrabia siedział w więzieniu śledczem w Bourges dłużej niż sześć miesięcy pod zarzutem zbrodni, spełnionej na swoim pasierbie w Sorento, przeto sąd postanowił hrabiego bezzwłocznie uwolnić.

Londyn 16 listopada (w południe). Ambasadorem angielskim w Petersburgu zamianowany został O'Connor.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 17 listopada (rano). Wczorajsze posiedzenie Izby było jednem z najpamiętniejszych i najburzliwszych. Galerje przepełnione. W Izbie atmosfera widocznie duszna; wzburzenie umysłów zaznacza się manifestacyjnie. Parlament dokoła otoczony był licznym zastępem policjantów, którym towarzyszyli komisarze policji.

Po zakończeniu dyskusji nad ustawą o kontyngensie rekrutów, przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym Dipaulego i Pattaia w sprawie nieprawnego postępowania wobec wyboru burmistrza i w sprawie rozwiązania Rady gminnej.

Hr. Badeni zapewnia, że nie chce w niczem naruszać konstytucji i zastrzega się przeciwko zarzutowi, jakoby krył się po za powagę korony. Każdy urzędnik musi najwyższe postanowienie tłómaczyć jako objaw najwyższej woli. Hr. Badeni stara się w dalszym ciągu dowieść, że Rada gminna była już ukonstytuowana przed wyborem burmistrza. Decyzja trybunału administracyjnego dotyczy pewnej nieukonstytuowanej jeszcze Rady gminnej w Czechach. (Bardzo głośne protesty, bardzo słabe oklaski).

Baron Dipauli uzasadnia swój wniesek w świetnej mowie, zbijając całkowicie wywody hr. Badeniego. Przypadek z Radą gminną w Czechach jest zupełnie analogiczny. Mowca występując przeciwko postępowaniu rządu oświadcza, że jest tłómaczem poglądów i uczuć ludności niemiecko-konserwatywnej, która głęboko ubolewa nad krokiem gabinetu, kwestjonującym zasady konstytucyjne. Mowca zapytuje z oburzeniem, dlaczego partja liberalna nie broni zasad konstytucji. (Żywe oklaski).

Dep. Pattai w olśniewającym prawniczym wywodzie dowodzi przeciwieństwa pomiędzy postępowaniem rządu a ustawami. Namiestnik nie miał prawa zarządzać wyboru „innego burmistrza". Przez reskrypt ten Lueger przedstawiony został jako taki, który stracił bierne prawo wyborcze. Rada gminna według jasnego brzmienia ustaw była jeszcze nieukonstytuowana, a zatem nie wolno jej było rozwiązywać dopóty, dopóki burmistrz nie otrzymał sankcji monarszej. Przez rozwiązanie Izby, przed zatwierdzeniem burmistrza, akt wyborczy nie został całkowicie dokonany. Tego rodzaju zamachy wytwarzają niesłychany stan rzeczy. Rząd, przedstawiając rzeczy tak, jakoby istniał konflikt pomiędzy Wiedniem a koroną, przedstawia je z gruntu fałszywie. Niezatwierdzenie wyboru jest jedynie aktem rządu. (Grzmiąca salwa oklasków).

Dep. Palffy w imieniu swoich przyjaciół politycznych przemawiał przeciw nagłości wniosku. Dep. Kaizl imieniem Młodoczechów krytykuje ostro postępowanie rządu. Sam rząd wciąga koronę do dyskusji parlamentarnej. W ten sposób wszelka opozycja przeciwko każdemu aktowi rządowemu może być tłómaczona, jako opór przeciwko woli korony. Jeżeli powtórny wybór Luegera sprzeciwiał się ustawom, dlaczego komisarz Friebeis zapytywał Luegera, czy wybór przyjmuje.

Minister Gleispach stara się dowieść, że decyzja cesarska jest równoznaczna z objawem cesarskiej woli i wyrzuca antysemitom, że ich wierność dla monarchy może być w każdej chwili wypowiedziana. (Oburzenie, głośne, hałaśliwe protesty).

Prezes Koła polskiego Zaleski przemawia przeciwko nagłości wniosku. Dep. Bareuther nazywa Luegera ofiarą politycznych intryg, ofiarą ugody węgierskiej i ofiarą jubileuszowych węgierskich uroczystości. Dep. Kopp w długiej i nudnej mowie, stara się usprawiedliwić pod względem prawniczym postępowanie rządu.

Ku powszechnemu zdumieniu zabrał następnie głos minister rolnictwa (!) hr. Ledebur. Minister mówi długo, ganiąc Luegera i twierdząc, że nie posiada chrześcijańskiej pokory. (Mowa nadzwyczaj dziwna, przerywana była kilkakrotnie chóralnem kaszlaniem na galerjach. Prezydent Chlumecky dzwoni. Głośne śmiechy. Ponowne kaszlanie). Po ministrze rolnictwa przemawiał dep. Suess, który w sposób patetyczny występował przeciwko Luegerowi.

Wśród głębokiej ciszy i naprężenia uwagi w całej Izbie, zabrał głos **Lueger** i wypowiedział świetną, porywającą mowę. W sposób niezmiernie dowcipny i bardzo ostry dał Lueger odprawę deputowanym Koppowi i Suessowi, przedstawiając partji liberalnej długi rejestr grzechów. „Byłbym już dawno został burmistrzem — mówił Lueger — gdybym się był stał lokajem wielkiego kapitału i gdybym był zdradził mój lud". Zastrzega się energicznie przeciwko zniewagom, zwracanym przeciwko niemu z ławy ministrów.

„Hr. Badeni obraził mnie w nadzwyczaj szorstki i namiętny sposób i do tej chwili winien mi jest odpowiedź. Ja i moja partja, będziemy już umieli, jak potrzeba, parować ministerjalne obelgi. Minister sprawiedliwości nie dotknął wcale prawniczej strony sprawy, ale mnie również znieważył". Poczem mowca w sposób pełen godności odparł ataki ministra Gleispacha. „Jeżeli w myśl postanowień ustawy, w przeciągu dni 50-ciu po rozwiązaniu Rady gminnej, nie zostaną przeprowadzone nowe wybory, oświadczam, że moje stronnictwo na każdem posiedzeniu parlamentu, stawiać będzie odnośny wniosek nagły". (Grzmiące oklaski).

Przy końcu mowy nastąpiła wielka demonstracja na cześć Luegera na galerjach Izby. Wznosiły się burzliwe okrzyki: „Hoch Lueger!" Setki rąk powiewały chustkami, Hałas na galerjach przygłuszył doszczętnie słowa prezydenta. W całej Izbie powstaje wielkie zamięszanie. **Ministrowie opuszczają izbę.** Prezydent przerywa posiedzenie i poleca opróżnić drugą galerję. Przerwa trwa dwadzieścia minut.

Po ponownem podjęciu posiedzenia, prezydent Chlumetzky zaczął od słów: „Zwrócono moją uwagę na to, czego nie dostrzegłem, że także i na pierwszej galerji wznosiły się okrzyki na cześć dep. Luegera..." (W tej chwili pierwsza galerja, jakby na dane hasło wybucha imponującym okrzykiem: **Hoch Lueger!** Znowu setki rąk powiewają chustkami. Ponownie w Izbie powstaje niesłychane zamięszanie. Galerja opróżniła się sama przez się, nie czekając na rozporządzenie prezydenta. Nagle **wśród partji liberalnej i w loży dziennikarskiej wszczyna się tumult i hałas**. Żydowski sprawozdawca *Fremdenblattu*, nazwiskiem Rothheid, uderza w twarz pewnego niemiecko-narodowego studenta).

Po ponownej przerwie 20-minutowej podjęto na nowo posiedzenie. Przemawiał przeciw dep. Menger, wśród osobistych wycieczek przeciw Luegerowi.

Londyn 17 listopada (rano). Krążą pogłoski, że wielkie mocarstwa zawarły tajną konwencję w celu zajęcia poszczególnych części Turcji. W okolicach Aleksandrette przyszło do rzezi chrześcijan.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Klemens Ziem... w Krakowie. Przeciw temu indywiduum nasz redaktor wniósł dziś drugą skargę o obrazę czci za pośrednictwem kancelarji dra Romana Ławrowskiego. Że tego ptaszka pod klucz weźmiemy, to najmniejszej wątpliwości nie ulega. Człowiek ten był do niedawna kolporterem żydowskim, łatwo więc zrozumieć, dla czego taką nienawiścią pała do naszego redaktora i nie trudno także domyśleć się, kto go za to płaci...

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Tutki (gilzy) niezrównanej S. W. Niemojewskiego odznaczona 2 medalami, Kraków, Sukiennice 28
dobroci poleca fabryka 2818 Lwów Podlewskiego L. 9, — Teatralna L. 3.

KALOSZE prawdziwe rosyjskie
Szczotki do przedpokoi
ROGOŻKI kokosowe i żelazne
Chodniki i Przedsiótki
z Linoleum i ceratowe
Chodniki kokosowe
Masę woskową do podłóg
Masę francuzką do posadzek.
GLAZURĘ bursztynową i spirytusową do lakierowania podłóg.
Wyroby szczotkarskie i różne inne artykuły dla gospodarstwa domowego.
PERFUMY I MYDŁA w największym wyborze.
Wałeczki, Kit i Gips do zapatrywania drzwi i okien.
SMAROWIDŁO nieprzemakalne do obówia,
SMAROWIDŁO podeszwochronne.
Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe.
Artykuły piwniczne:
Pipy i wentyle do beczek. Korkociągi. Kapsle do butelek.
Węże gumowe. Lewarki patent. Smółka do lakow. butelek.
Napełniacze flaszek. gumow. Maszynki do kapslow. butel.
Korki do butelek. Maszynki do korkowania. Maszynki do mycia flaszek.
Aparaty do toczenia piwa. Środki do czyszczenia i filtrowania.
Aparaty do filtrowania.
RAMKI DO GAZET.
Kije, Kule i przybory do bilardów.
poleca po cenach najumiarkowańszych
REIM i FRIEDRICH
KRAKÓW, Rynek L. 37, Linja A—B.
Cennik bezpłatnie i franco.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.
2830

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Niedziela dnia 17 Listopada b. r.

I. Zupa Kalafiorowa / Rosół z lanem ciastem / Consommé pot au feu
II. Flaczki z parmazanem / File z sandacza á la Amer. / Pasztet na zimno / Szt. mięsa sos chrzanowy
III. Polędwica angielska / Gęś z sałaty / Kotlet z pulardy z groszk. / Entré cóte á la móelle
IV. Jabłka w szlafrokach / Galaretka ananasowa / Kluski kujawskie
Sery — Owoce — Kawa.

Ogrodnik
kawaler, liczący lat 25, posiadający z 8-mio letniej praktyki chlubne rekomendacje z pierwszorzędnych ogrodów, **poszukuje** odpowiedniej **posady zaraz.** Poste restante *Wzdów T. Z.*
2909 1—1

Oberża
z prawem wolnego wyszynku trunków propinacyjnych i wyszynku wina w realności lk. 116 w samym rynku, jest każdego czasu pod korzystnemi warunkami **do wydzierżawienia.** — Zgłoszenia listowne do właścicielki pod adresem: „A. Maulitz w Żywcu.
2910 1—1

Wielki
SKŁAD ZABAWEK
w. C. Angelusa
W KRAKOWIE
(dawniej **F. Bruno Hahn**)
Grodzka L. 2
poleca Nowości w grach towarzyskich, drobiazgach
2912 i lalkach. 1—0
Ceny nizkie.—Wybór duży.

GŁOWNY SKŁAD
LAMP
i Nafty
Rozwóz nafty niezapalnej.
Wszelkie przybory do Lamp
poleca się 2637
Szanown. P. T. Publiczności.
Jan Erker
ulica Szewska Nr. 3.

Zmiana pomieszkania.
Józefa Ekerowa
udziela **lekcji tańców i salonowej gimnastyki** w domach prywatnych, pensjonatach i w własnem pomieszkaniu **przy ul. Florjańskiej L. 34, II. piętro.**
Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 2858 5—10

2—2 **POLKA** 2825
inteligentna, znająca się bardzo dobrze na prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego, mająca praktykę kilkuletnią, uzdolniona również w szyciu bielizny, krawieczyzny i robót ręcznych, **poszukuje posady** za towarzyszkę starszej pani lub do wyręczenia pani domu. Poste-restante **Z. D.** Szczakowa.

Ważne dla Kółek rolniczych.
Krajowa **fabryka zapałek** „ŚWIATŁO" w Krakowie poleca swoje wyroby dając kółkom rolniczym i związkom handlowym chrześcijańskim **znaczne ustępstwa w cenach.** O zamówienia **wprost** uprasza biuro fabryczne *Kraków, ul. Basztowa l, 19.* 2750 12 12

PIĘKNĄ
III p. Kamienicę
przy plantacjach,
w śródmieściu koło Pijarów, gruntownie postawioną, ***do sprzedania*** — JAN STRYCHARSKI, Kraków, Łobzowska 27. 2919 2-5

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż już otworzyłem nowy zakład gastronomiczny, pod firmą:
„Café-Réstaurant du Théatre"
naprzeciw teatru, w którym urządziłem bardzo wspaniałe salony na restaurację i gabinety oddzielne dla kółek zamkniętych, na pierwszem piętrze; a na dole zaś kawiarnię z bilardami, pokoje do gier, jak również czytelnię zaopatrzoną w wielką ilość dzienników.
2789 Z poważaniem
Ferdynand Turliński, Restaurator vis-à-vis Teatru

JEDYNA NIEZAWODNA
trucizna na szczury i myszy
działa trująco tylko na **gryzonie** (szczur, mysz, królik), dla ludzi i zwierząt domowych (pies, kot, drób itp.) **nieszkodliwa.** Wysyłki w paczkach po 30—60 ct., 1 złr.. pocztą o 10 cent. więcej uskuteczniają odwrotnie za pobraniem należytości
Skład i laborator. przetworów chem.
JANA MICHNIKA mag. farm.
W BOCHNI.
Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka, Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — **Baranów**: H. Kijas. — **Bochnia**: A. Weiss. — **Brzesko**: W. Janoszek. — **Dąbrowa**: W. Heinz. — **Dębica**: H. Zauderer. — **Dobczyce**: X. Mikucki. — **Gorlice**: Tarczyński drog. **Kańczuga**: H. Tokarzewski. — **Lwów**: L. Wlodek i Krajewski. — **Niepołomice**: M. Reichenberg. — **Rawa ruska**: Groblewski. — **Skawina**: J. Mroczkowski. — **Sokal**: H. Wohl. — **Sucha**: K. Czernicki. **Tarnów**: J. Niesiołowski, M. Adler. — **Wareż**: K. Wojda. — **Zakliczyn**: K. Tarczyński. — **Żywiec**: W. Graff. 2688

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego
w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.
Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego. zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.
Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.
Godziny biurowe od 10-tej do 1-zej przed południem.
2272 23 — 27



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA"
W KROŚNIE.
Poleca Szan. P. T. Publiczności **sławne** z dobroci, czysto lniane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**
Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
W Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka", rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.
Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

HANDEL
Antoniego Hawełki w Krakowie
2922 1—3 POLECA
KAWIOR „CARSKI"
perłowy, niesolony,
PIWO BAWARSKIE
(„SPATENBRÄU").

Hungariae natum
Cracoviae educatum
1000 BUTELEK
starego, 30 letniego, przedniego
TOKAJA
(wina węgierskiego)
(pod gwarancją chemicznie czystego), ma z powodu działu prywatnej piwnicy po śmierci znanego amatora i chodowcy
2871 WIN 4—0
Jan Strycharski,
Kraków, Łobzowska L. 27
(lub w Administr. „Głosu Narodu")
do sprzedania.

Leśnictwo Zassów
pod Czarną
sprzedaje po 10 sztuk: brzozy, olchy i osiki 3—3·5 m. á złr. 1·50, klony zwycz. i amer. 3—3·5 m. á 2 złr., jasiony, jawory zwycz. i kaliforn., akacje, jarzęby, kasztany jadalne, orzechy czarne i Bożodrzew 1·50 do 2 m. á złr. 2·50, orzech włoski 0·60 m. á złr. 1·50, sosny, świerki i modrzewie 1, 1·50 i 2 m. á 1·50, 2 i 2·50 złr.
2907 2—3

Destylarnia Wódek
4—5 2870
z prawem wyszynku i odpowiednim lokalem, na jednej z głównych ulic Krakowa, z powodu słabości właściciela **zaraz do wydzierżawienia na lat sześć** (dotychczasowa konsumcja dwanaście tysięcy ltr. spirytusu rocznie). — Kapitał potrzebny najmniej 3.000 złr. a. w. Zgłoszenia przyjmuje **Wny Jan Strycharski**, Kraków, w Administracji „Głosu Narodu".

Tanie mieszkania
I. piętro: 3 pokoje, przedpokój, nyża, kuchnia za 20 złr. miesięcznie. III. piętro: 2 pokoje, przedpokój, kuchnia, za 12 złr. miesięcznie i drobne mieszkania: pokój i kuchnia po 6 złr. miesięcznie 2901 **do wynajęcia zaraz przy ulicy Krowoderskiej Nr. 151** (w uliczce). Wiadomość w miejscu.

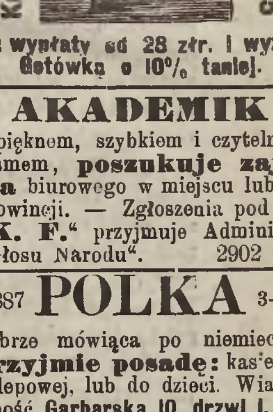
3 domy
przy **ul. Długiej** razem 342 sążnie obszaru, przynoszące 10% brutto — **są do sprzedania.** Wiadomość w Administracji
2918 „Głosu Narodu". 1—5

Zakład gimnastyki
w Krakowie, pod Nr. 15 przy ul. Stolarskiej na I. piętrze, istniejący od lat 20-tu kilku 2797
W zakładzie tym udzielam **lekcje** gimnastyki zbiorowej i osobne **lekcje** gimnastyki salonowej **higienicznej** i ortopedji, — jakoteż **szermierki.** — Na żądanie udzielam lekcji gimnastyki po pensjonatach i po domach prywatnych.
Aleksander Weiss kierown. zakładu.

Zakład fotograficzny
St. Bizańskiego
3—3 W KRAKOWIE 2887
poszukuje kopisty.

Poczta większa
w mieście powiatowem blisko Lwowa do **ZAMIANY.** Zgłoszenia pod **„Zamiana"** do Administracji „Głosu Narodu".
2916 1—3

Największy skład maszyn do szycia Singera oryginalnych i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

AKADEMIK
z pięknem, szybkiem i czytelnem pismem, **poszukuje zajęcia** biurowego w miejscu lub na prowincji. — Zgłoszenia pod lit. **„K. F."** przyjmuje Administr. „Głosu Narodu". 2902 2 3

2887 **POLKA** 3—3
dobrze mówiąca po niemiecku, **przyjmie posadę**: kas'erki, sklepowej, lub do dzieci. Wiadomość **Garbarska 10, drzwi l. 4.**

Praktykant
w wieku lat 12 do 14, potrzebny jest zaraz do **handlu papieru Juljana Kurkiewicza** Kraków, Mały Rynek. 2894 2 4

Pokój i suteryna
2905 **w podwórcu** 2—3
na warsztaty do wynajęcia — Grodzka 5.

PRAKTYKANT
znajdzie zaraz umieszczenie
2890 w handlu korzennym 3—3
KONSTANTEGO MILDNERA
W KRAKOWIE.
Zamiejscowi mają pierwszeństwo.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy

GALICYJSKĄ

krajową spółkę naftową

POD FIRMĄ

„Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp.“

z kapitałem 500.000 złr. w. a.

Celem towarzystwa jest eksploatacja ropy w ślad zatem budowanie rafinerji i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkiemi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 Złr. w. a. to jest po 20.000 Złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleść możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki.

Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych opłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieściepięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1 Lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a, o tyle o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. — Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy że spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. — Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce.

Wszelkich bliższych informacji udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub filji tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) à conto firmy: „Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka“.

Tarnów 10 Listopada 1895. 2908 1—12

JAN hr. STADNICKI, STANISŁAW ŻABA, HENRYK hr. KONARSKI, ADAM KALINKA, BOLESŁAW KRUSZEWSKI.

Towarzystwo rolnicze okręgowe

RZESZOWSKIE 2911 1—3

pragnąc zaradzić brakowi składu nasion i nawozów sztucznych w Rzeszowie postanowiło w drodze ogłoszenia zachęcić P. P. T. T. Kupców lub ludzi inicjatywy, czyby nie chcieli założyć w Rzeszowie **składu nasion i sztucznych nawozów.** Towarzystwo rolnicze okręgowe zastrzega sobie kontrolę nad dobrocią nasion i zawartością nawozów, w zamian udzieli poparcia zachęcając gminy, większe i mniejsze posiadłości do kupowania w składzie i polecenia do firm i fabryk sztucznych nawozów.

O bliższe warunki można się dowiedzieć w Radzie powiatowej rzeszowskiej w każdy wtorek o godz. 12 w południe.

KONSTANTY MILDNER

2891 **w Krakowie, Plac Matejki, 6.** 1—4

PIERWSZY KATOLICKI HANDEL HURTOWNY

TOWARÓW KORZENNYCH,

Win, Koniaku, Rumu, Wódek krajowych i zagranicznych. Skład Herbaty chińsko-rosyjskiej, codziennie świeża Kawa palona w różnych gatunkach. Skład Kawy, Cukru, Cykorji, Migdałów, Rodzynków, Wanilji, Szafranu. Wielki wybór Cukierków i Czekolady, Powideł i Śliwek tureckich, Sera cieszyńskiego, Bryndzy, Makaronu włoskiego, Maku, Ryżu, Orzechów włoskich i tureckich, Oliwy stołowej i do świecenia, Szczotek różnego gatunku. Wielki skład Mydła, Mydełek toaletowych, Świec stearynowych i łojowych, Farbki do bielizny, Sody, Krochmalu pszennego i ryżowego, Szwarcu i Tłuszczu na obuwie, w najlepszych gatunkach. Skład Mąki i Kaszy z młynów parowych, Słoniny, Smalcu, i Kiełbasy. Skład wszelkich Materjałów piśmiennych i Przyborow szkolnych, Nici, Jedwabiu, Bawełny, Igieł, Szpilek, Guzików w różnych gatunkach.—Obok handlu korzennego **osobny Skład Lamp, Nafty** krajowej i amerykańskiej. Przybory dla PP. wojskowych: Wazelina i Nafta rafinowana do karabinów. Wszystkie towary, znajdujące się w moim handlu, sprzedaję hurtownie i częściowo. — Cenniki na żądanie wysyłam.

SKLEPIK

przy ul. Pędzichów Nr. 22

z powodu wyjazdu 2884

do sprzedania.

Najwłaściwsza pora już, do przesadzenia drzewek i krzewów owocowych jakoteż i ozdobnych, których nabyć można silnych i zdrowych i tylko w doborowych gatunkach

w Zakładzie św. Józefa dla osieroconych chłopców

w Krakowie przy ulicy Karmelickiej Nr. 70

i to po nader umiarkowanej cenie. Zakład ten poleca jeszcze wielki dobór roślin doniczkowych, cebulki kwiatowe, nasiona warzywne; przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce etc. — Cennik na żądanie przesyła się. 2749 10 10

Ktochce

tanio i dogodnie abonować **dzienniki** i **czasopisma** miejscowe, krajowe i zagraniczne, raczy u- 8—0 dać się do: 2580

Głównej Ajencji Dzienników i Ogłoszeń

J. Hopcasa i A. Salomonowej

w Krakowie,

Plac Marjacki 2 (przedłużenie linji A-B, ku ul. Szpitalnej).

Ajencja przyjmuje **ogłoszenia** do wszelkich pism. po cenach **najtańszych.**

Pojedyncza sprzedaż pism miejscow. i zamiejscowych.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie, Rynek, poleca:

St. Tarnowski. — Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.

To nowe **drugie wydanie** rozgłośnego dzieła St. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj starannie. **Czcionki nowe,** bardzo czytelne, **papier welinowy, — 90 rycin** (w I wydaniu było 36) **przepysznie wykonanych.** 67 czarno, 23 w różnych kolorach, wedle obrazów lub rysunków *Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachiewicza, Piotra Stachowicza, A. Grottgera* i t. d., portrety, widoki gmachów i kościołów, sceny historyczne i t. p.

Drugie **to wydanie jest bardzo rozszerzone** i uzupełnione do ostatniej chwili. — Strona **typograficzna i oprawa** nie mają równych sobie między wydawnictwami polskiemi ostatnich 10 lat, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod rozwagę, że **wszystko wykonano krajowemi siłami** i to za **cenę** wprost **bajecznie niską.**

1)	za 1 egzemplarz broszurowany złr.	1·50
2)	„ 1 „ kartonowany „	1·70
3)	„ 1 „ opr. w płótno, wyciski złote i czerwone, herb Polski w środku okładki, wykonany w 3 kolorach	2·50
4)	„ 1 „ opr. w półskórek francuski lub niemiecki	3·—
5)	„ 1 „ opr. w wyborowy szagren, rogi zaokrąglone, brzegi złocone, herb Polski w 3 kolorach	5·—

Na portoryum należy dołączyć: 25 ct.

Oprócz tego jest **100 egz.** odbitych **na brystolu,** których cena za egz. brosz. złr. 3.—, opraw. w płótno (jak Nr. 3) złr. 4.—, w wyborowy francuski szagren (jak Nr. 5) złr. 8.—, w celluloze złr. 10.—.

Dzieło to jest miłą lekturą zarówno dla **młodzieży** jak i **ludzi dojrzałych,** tak **dla ludu wiejskiego** jak i **inteligencyi,** gdyż książka jest w całem znaczeniu skreśloną popularnie. — **By** wobec tego **ułatwić tanie nabycie, postanowiliśmy dla kupujących większą liczbę zniżyć ceny w sposób następujący:**

5 egzemplarzy broszurowanych	złr. 7.—	(zamiast 7·50)
10 „ „	„ 13.—	(„ 15·—)
50 „ „	„ 60.—	(„ 75.—)
100 „ „	„ 100.—	(„ 150·—)
5 egzemplarzy tanio oprawnych (kartonowanych)	złr. 8.—	(zamiast 8·50)
10 „ „ „	„ 15.—	(„ 17·—)
50 „ „ „	„ 70.—	(„ 95·—)
100 „ „ „	„ 120.—	(„ 170·—)

Ekspedycya za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Do nabycia w każdej księgarni.



Ogłoszenie.

Z Bazaru krajowego, zostającego pod zarządem miasta Krakowa, wycofało Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie wszelkie **wyroby** w zakres tkactwa wchodzące i zerwało wszelkie z nim handlowe stosunki.

Ktoby z Szanownej Publiczności życzył sobie nabyć prawdziwe **płótna** i w zakres **tkactwa** wchodzące **wyroby korczyńskie,** uprasza się udać wprost do głównego składu pod adresem:

„Towarzystwo tkackie pod opieką św. Sylwestra“ w Korczynie

(poczta w miejscu).

2814 4—3 *Dyrekcja.*

PENSJONAT Dra Chwistka

W ZAKOPANEM

dla osób potrzebujących górskiego powietrza otwarty cały rok.

Od 3 złr. od osoby dziennie za wszystko. 2802 7 50

Magazyn broni Bolesława Glinieckiego

Kraków, ul. Szewska 23,

poleca swój skład i warsztat reparacyjny, dla wszelkich gatunków broni, rowerów i maszyn do szycia. — Również przyjmuje na zimę **rowery do przechowania.** 2597

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.